

Machno

Jedna z prawd

K. W. Gierasimienko



Spis treści

Paszkwil na Machno...	3
Od redakcji	4
I. Machno do wybuchu rewolucji 1917 roku	4
II. Machno-partyzant	7
III. Bat'ko Machno	9
IV. Machno w służbie władzy radzieckiej	12
V. Machno i Grigoriew	14
VI. Machno jako Petlurowiec	18
VII. Machno na tyłach Denikina	20
VIII. Walki Machno z korpusem generała Szkuro i gubernatorem Szczetyninem	23
IX. Machno i Słuszczew	26
X. Machno i jego sojusz z Wranglem	28
XI. Armia Machno	32
XII. Machno i anarchiści	35
Zakończenie	37

Paszkwił na Machno...

Już widząc sam tytuł niniejszego wstępu, mógłby ktoś stwierdzić, iż coś jest nie tak. Kto jak kto, ale anarchiści nie powinni chyba pisywać paszkwili na swych „bohaterów”? Może warto więc (sobie i Czytelnikom) postawić pytanie, czy anarchiści winni mieć w ogóle jakichkolwiek bohaterów, bo przecież bohater to też w pewnym sensie autorytet, zaś anarchizm jest w końcu ruchem i myślą antyautorytarną? Cóż, dla nas anarchizm swych bohaterów posiada i posiadać powinien, jednakże rola ich nie może wykraczać poza sferę przykładu, nie trzeba idealizować, nie powinno się ukrywać przed nikim ludzkich przecież słabości i błędów. Tak niestety czasami nie bywa...

Nestor Machno jest jednym z wielu anarchistycznych „bohaterów”, których życie i działalność jawią się jako znakomity przykład „anarchizmu w praktyce”. Machnowszczyzna czyli czas i teren działań chłopskiej armii, dowodzonej przez Bat’kę, stanowi przykład, iż idee anarchistyczne mogą ziścić się w życiu. Wszystko to wielokrotnie powtarzane było i jest w literaturze i prasie anarchistycznej. Mało kiedy można jednak usłyszeć czy przeczytać zupełnie odmiennie zdania (na przykład takie, że Nestor Iwanycz więcej czerpał z tradycji kozackiej niż z idei anarchistycznej). O Machno wiemy to, co wiemy i nie chcemy zmieniać jego obrazu. Czy tak być powinno?

Wśród anarchistów (i nie tylko) można nieraz usłyszeć słowa, że „historię piszą zwycięzcy”. Jest to jak najbardziej prawdą. Ów fakt odnosi się nie tylko do okresu machnowszczyzny, ale do całej historii świata. O czynie chłopskim Bat’ki i jego armii pisali głównie komuniści; w końcu to oni wówczas zostali zwycięzcami, ale z drugiej strony pisali też przegrani: anarchiści i ci, stojący po stronie białych. Każdy ukazywał swoją historię, każdy też „objawiał” swoje prawdy. Niniejsza broszura jest jednym z takich spojrzeń. Nie jest to prawda anarchistów, choć anarchiści ogłaszają ją drukiem. Nie jest to najprawdopodobniej także prawda czerwonych ani białych; autor nie określa swej politycznej przynależności a dowiedzieć się możemy jedynie tego, iż znajdował się blisko samego Nestora Machno. Możemy więc uznać, że jest to prawda Gierasimienki, jego wersja historii jednego człowieka, jego życia i czynów. O twórcy niniejszej broszury nie udało się nam niestety znaleźć żadnych informacji.*

Jaki jest tedy obraz Bat’ki w oczach Gierasimienki? Z pewnością zupełnie inny, niż znany nam z wcześniejszych publikacji anarchistycznych, inny również od urabianego przez komunistów. Dla autora prezentowanego tekstu - Machno to prostak o przywódczych skłonnościach, zabijaka i pijak, osobowość niemalże autorytarna. Jawi się nam Nestor Iwanycz z zimną krwią mordujący wrogów i konkurentów, dużą część wolnego czasu spędzający na pijackich orgiach a swych anarchistycznych kompanów traktujący z pobłażaniem... Czy tak było naprawdę? Chyba nie do końca - bo Gierasimienko pomija znane i sprawdzone wątki z życiorysu Bat’ki i najwyraźniej świadomie demonizuje samą postać. Mają jednak owe wspomnienia i swoje dobre strony. Klarownie opisane są w nich metody walki machnowców, jak i wiele sojuszy, dotąd nie poruszanych w innych publikacjach.

Dlaczego postanowiliśmy wydać niniejszą pracę? Powód był prosty: nie przyjmujemy czarno-białego obrazu świata i ciekawi jesteśmy każdej prawdy historycznej, nawet takiej,

która niezgodna jest z naszymi wyobrażeniami czy ideami. W dodatku - bardzo byśmy chcieli, by owa ciekawość udzieliła się też naszym Czytelnikom.

Janusz „Krawat” Krawczyk
Lech „Lele” Przychodzki

(Oryginał tekstu ukazał się w roku 1990 w wydawnictwie INTERBUK, jako kolejna pozycja serii: Rewolucja i wojna domowa w oczach białogwardzistów)

Od redakcji

Ze względu na język oryginału tekstu - wszystkie nazwiska i nazwy geograficzne pozostają w brzmieniu rosyjskim.

Brzmienie ukraińskie zresztą w wielu przypadkach jest dziełem późniejszych, niż opisywane, lat.

Sam Machno, co jasno stwierdza Gierasimienko, miał poważne kłopoty, gdy wypadło mu mówić nie po rosyjsku.

Tytuł broszury pochodzi od redakcji.

I. Machno do wybuchu rewolucji 1917 roku

Wydarzenia wojny domowej pozwoliły mi przebywać w pobliżu Machno wystarczająco długo, bym miał sposobność przyjrzeć się nie tylko postaci Bat’ki i jego otoczeniu, ale też wnikać w samą istotę wznieconego przez Machno czynu chłopskiego. Uważam za swój obowiązek zapoznanie Czytelników z tymi przemyśleniami.

Autor

Nestor Iwanowicz Machno urodził się w 1884 roku we wsi Gulaj-Pole, w guberni jekaterynosławskiej.

Do jedenastego roku życia Machno, zaniedbując szkołę, pomagał ojcu w dzieleniu świńskich tusz, potem zaś chłopca zatrudniono w jednym z galanteryjnych sklepów Mariupola.

Od pierwszych dni pracy w sklepie bławatnym wszyscy wiedzieli, że nie uda się z Nestora zrobić przykładowego subiekta.

- To był - jak opowiadał po latach staruszek-subiekt, któremu przydzielono Machno jako pomocnika, prawdziwy odludek: milczący, zamknięty w sobie, mrocznie spoglądający na wszystkich niedobrym wzrokiem dziwnie błyszczących oczu. W równie niemiły sposób odnosił się do kolegów ze sklepu, jak do właściciela firmy czy klientów. W ciągu trzech miesięcy połamałem na jego głowie i plecach niejedną ciężką kij: ale taka nauka też go nie przekonywała.

Od chłopca wymagano pokory, poczciwości i spełniania drobnych poleceń, ale przyszły chłopski przywódca ponad polecenia starszych i pracę za ladą przedkładał łowienie w morzu ryb, zwanych byczkami i włóczenie się z głośną gromadą podobnych sobie małych uliczników po porcie lub przedmieściach miasta.

Na kuksańce i baty, którymi szczerze go nagradzano z wszystkich stron, chłopiec odpowiadał natychmiast: a to odciął guziki od ubrań starszych subiektów, a to dołał technicznego oleju do czajnika z herbatą... Zaś na swojego nauczyciela i zwierzchnika chlusnął któregoś razu wrzątkiem tak, że staruszka w ciężkim stanie odwieziono do szpitala. Na tym nie koniec. Kiedy żona właściciela sklepu usiłowała wytargać go za uszy, pogryzł jej ręce do krwi i - przewidując karę - uciekł ze sklepu, skrywszy się nie wiadomo gdzie.

Właściciel, który jak zbawienia czekał chwili, gdy pozbędzie się niepokornego Machno, wezwał ze wsi jego ojca.

Chłopca odnaleziono, zwolniono z funkcji pomocnika sprzedawcy i wysłano do drukarni, by uczył się nowego zawodu.

Tam zasmakował w typografii: z zainteresowaniem przyglądał się pracy zecerów, wypytawał ich o szczegóły, uczył się składu. Ujawniły się w nim nowe cechy: rozważa i śmiałość. W drukarni zaczęto go cenić, drogą kolejnych sukcesów zawodowych osiągnął swój cel: od rana do wieczora przesiadywał w drukarni, nauczył się odpowiednio trzymać wierszownik, jego ręka szybko i pewnie biegła po przegródkach kaszty.

Już zapomniany port i połowy byczków. Zapomniane i dziecięce szaleństwa z gromadą młodocianych łobuziaków. Trudno wręcz poznać Nestora. Bierze się bowiem do książek, zeszytów, z uporem wdraża się do samokształcenia. Czyni to serio, korzystając z wszelkich sposobności. I wówczas zwraca na chłopaka uwagę anarchista Wolin, który pomaga mu ukończyć eksternistycznie kurs szkoły miejskiej.

Po aresztowaniu Wolina, prowadzi Machno eser Michajłow. Za jego radą Nestor Iwanowicz zdaje egzaminy na stopień wiejskiego nauczyciela i w roku 1903 obejmuje posadę pedagoga w jednej z wiosek powiatu mariupolskiego.

Pierwsze kroki swojej działalności nauczycielskiej poświęcił Machno propagowaniu wśród chłopów idei anarchizmu. Było to przyczyną kłopotów Bat'ki z policją i zwierzchnikami. W rezultacie tych utarczek, pozbawiono go etatu pedagoga i odesłano do Gulaj-Pola pod nadzór policji.

W rodzinnej wiosce Machno od razu zyskał popularność i nieograniczony właściwie wpływ na chłopską młodzież. Było to zupełnie zrozumiałe. Rówieśnicy pamiętali go ze szkoły, z gier i zabaw. A oto ten maleńki Nestor, którego kiedyś często bili, wraca do domu z dyplomem nauczyciela, niemal jako bohater, ukarany za pójście własną drogą bojownik o sprawę narodu i prawdy. W rezultacie nie tyle poddał on wiejską młodzież swojemu wpływowi, co stał się faktycznym gospodarzem Gulaj-Pola: jego opinii i rozporządzeń nikt nie śmiał kwestionować.

- Nakazałem i trzeba wam to wykonać - rzucał władczo, świdrując ludzi błyszczącymi oczyma.

Toteż jego polecenia spełniano bez szemrania. Machno i jego towarzysze zajmowali się głównie tym, że okradali piwnice i winiarnie znamienitszych gospodarzy i kupców, a po no-

cach organizowali bezbożne pijatyki, o których rozповідаła potem caluteńka wieś. Starsi kiwali głowami z niezadowoleniem, szeptali, iż czas już skończyć to rozpasanie, ale młodzież tylko się śmiała i rozповідаła o Machno wszystkim wokoło.

Wieści o czynach Bat'ki i jego „maładców” roznosiły się daleko poza teren Gulaj-Pola. Kupcy i ziemianie byli Machno przerażeni, policja też wolała z nim nie zadzierać. Przy czym Nestor Iwanowicz potrafił zawsze dogadać się z policjantami, co dowodzi jego rozdwójonego, podstępного charakteru. Odłożywszy na bok idee anarchizmu, zawarł Machno w tym czasie bliską przyjaźń z urzędnikami i naczelnikiem policji, organizując z nimi niewiarygodne wprost popijawy. Robił to zawsze po napadzie na winiarnię czy po pobraniu okupu od gospodarza, szykującego wesele. Okup płacono, ponieważ Bat'ko groził pogromem ślubnego orszaku. Kiedy towarzysze zwracali Machno uwagę, niezadowoleni z jego przyjaźni z policją, on tylko tajemniczo się uśmiechał.

- Nie wam, durnym, mnie oceniać - ucinał wszelkie rozmowy na ten temat.

Ku Nestorowi garnęła się młodzież z odległych wsi, we wszystkim go naśladować. Młodzi chłopcy odrywali się od pracy, plotkowali i tworzyli legendę swego przywódcy. Kto wie, może to już wówczas narodziła się owa „machnowszczyzna”, która w dni rewolucji zabłysła złowieszczym ogniem nad całą Noworosją? (Noworosja = Nowa Rosja; tereny zdobyte przez carat w wyniku wojen z Turcją w XIX w., przyp. red.).

Przyjaźń z policją zaowocowała. W 1905 roku wystawiono mu nienaganną politycznie opinię i powierzono szkołę we wsi Piotrowskoje (powiat bierdiański). Jednakże i tym razem niedługo dane było Machno występować w roli nauczyciela. Przyszły dni październikowe, gdy zażądano swobód i kraj zatrzęsł się w posadach. Bat'ce tylko tego było trzeba - poświęcił się bez reszty pracy rewolucyjnej.

Z początkiem roku 1906 zorganizował śmiały napad na bierdiański powiatowy urząd skarbowy. W czasie akcji Nestor popełnił trzykrotne morderstwo, zarekwirował kasę i ukrył się wśród swoich. Jeden z uczestników napadu wydał go jednak i niefortunnego dowódcę aresztowano. Do czasu rozprawy Bat'ko przebywał w bierdiańskim więzieniu powiatowym a za próby ucieczki przewieziono go do chersońskiego więzienia gubernialnego, gdzie roztoczono nad nim ostry nadzór. W roku 1907 sąd wyjazdowy skazał Machno za rozbój i morderstwo na bezterminową katorgę. Przewieziono go dla odbywania kary w okolice Orła, do Akatuj i Zariantuj.

Z opowiadań jednego z przywódców buntu na „Potiomkinie”, odbywającego razem z Machno wyrok w Akatuj, Bat'ko nie od razu przystosował się do więziennego reżimu, wielokrotnie podejmował próby ucieczki, budząc podziw administracji więzienia swoją nieugiętością. Za ciągłą niesubordynację wtrącano Machno do karceru, ale nigdy nie rozstawał się on z myślą o wolności. Jego ostatnia próba ucieczki rozegrała się w czasie prowadzonych grupowo robót. W czasie obławy znaleziono jednak więźnia w szopie na drewno. Zbieg długo nie chciał się poddać, wymachując toporem. Za tę ucieczkę poniósł dodatkową karę.

Od tej chwili zmienił się nie do poznania: zaczął chorować, pasywnie odnosił się do całego otoczenia i nie brał nawet udziału w licznych protestach zesłańców. Tylko czasami, jak maniak, wciskał się w ciemny kąt i mocował ze swoimi kajdanami na rękach i nogach, próbując zdjąć je lub złamać.

Katorżnicy odnosili się do Machno z niespotykaną pośród nich grzecznością. Zadziwiał ich i przerażał wyraz jego oczu, w których jawiła się bezmierna złość wobec wszystkiego i wszystkich.

W 1917 roku, objęty amnestią Rządu Tymczasowego, Nestor został uwolniony i jesienią przyjechał do Gulaj-Pola, gdzie już wkrótce rozpoczął złowrogą działalność jako „Bat’ko Machno”.

II. Machno-partyzant

Początek i rozwój działalności Machno na południu Rosji odnieść trzeba do marca roku 1918, co wiąże się z przerwaniem frontu rumuńskiego, ucieczką z Krymu do Noworosyjska Floty Czarnomorskiej i ostatnimi dniami funkcjonowania Ukraińskiej Rady Centralnej. W tym czasie Bat’ko dysponował niedużym oddziałem, złożonym z przestępców i sewastopolskich marynarzy. Z nimi to podejmował ryzykowne lecz typowe dla owego czasu grabieże - koczując, przenosząc się z miejsca na miejsce. Po drodze dołączali doń ludzie niezadowoleni i oburzeni hetmańskim reżimem i marynarze Floty Czarnomorskiej, którzy pojedynczo przemykali z Krymu poprzez niemieckie kordony. Oddział ciągle się rozrastał i Machno od zwyczajnych grabieży przeszedł do napadów na majątki ziemskie, niewielkie miasteczka i stacje kolejowe. Akcje owocowały nieludzkimi mordami. Machnowcy zaczęli mieć coraz więcej porachunków z tymi, kto ich obraził lub na kogo sami byli źli.

Jak swobodnie czuł się Nestor Iwanowicz, można wyobrazić sobie z opowieści zarządcy jednego z majątków guberni tawriczeskiej. Majątek ten znajdował się o 15 wiorst od Nikołajewa. Machno zjawił się tam po przebyciu 150 wiorst w poszukiwaniu jednego z urzędników majątku, który na szczęście tego dnia nie był obecny.

- No to my na niego poczekamy - oświadczył z uśmiechem Nestor - nie musimy się nigdzie spieszyć.

Trzy dni jego ludzie gospodarzyli w posiadłości; „zarządzanie” Bat’ki polegało na nieustającym pijaństwie i skończyło się dopiero wówczas, gdy otrzymał solidną kontrybucję. Wyjeżdżając, machnowcy obiecali, że wkrótce powrócą w gości.

W czerwcu przybyli do Machno z Kijowa anarchiści kolektywu „Nabat” („Alarm”), ze swym przywódcą Baronem. W tym samym miesiącu do szajki dołączyło wielu anarchistów drugiego rzutu i działalność oddziału Bat’ki przybierać zaczęła inne zabarwienie. Nestor marzył o restytucji Siczy Zaporoskiej, roztaczał przed słuchaczami niebywałe plany stworzenia chłopskiej republiki. Anarchiści nadali machnowszczyźnie charakter wyraźnie ideowy.

Okoliczności sprzyjały Machno. Krym i Ukraina okrążone były przez niemieckie wojska, znienawidzone przez wiejską ludność. Policyjna i administracyjna władza „zaprowadzała porządek”, aresztując miejscowych a niekiedy rozstrzelując opornych chłopów. Oprócz tego, z miast wracali właściciele majątków, którzy, znajdując oparcie w okupantach, krwawo rozprawiali się z wieśniakami, mszcząc się za straty, jakie ponieśli w swoich posiadłościach. Chłopi, wciąż coraz bardziej wzburzeni, szukali pomocy u lokalnych atamanów. Tak

było w guberniach: kijowskiej, połtawskiej i czernichowskiej. Na południu jednak wszystkie sympatie były po stronie śmiałego i dobrze się zapowiadającego Machno.

Należy jeszcze dodać, że w czerwcu 1918 roku hetmański minister wojny wydał rozporządzenie, zgodnie z którym z armii ukraińskiej zwolniono wszystkich oficerów czasu wojny, z pozostawieniem im prawa do dalszej służby w roli wykładowców uczelni wojskowych. To rozporządzenie nie tylko obniżyło wartość bojową armii, ale też poczyniło jej wrogów, czego nie omieszkał wykorzystać Petlura, który werbował poniżonych oficerów do swych szeregów.

Z tego właśnie środowiska wyszli najaktywniejsi atamani: Zielionyj, Struk, Sokołowski, Grigoriew i inni.

Spośród nich przyłączył się do Machno chorąży Pietriczenko i wielu innych, nie mniej ważnych machnowców.

Z każdym dniem szajka Nestora zasilana była nowymi kadrami. Oddział składał się z piechoty, kawalerii, broni maszynowej i artylerii. Te nabytki kadrowe stanowiły potem trzon machnowskiej armii.

Jednakże, obawiając się regularnych oddziałów niemieckich, Machno zmuszony był omijać większe miasta, do których podkradał się stepem i bazować na środowisku wsi, skąd werbował w swoje szeregi licznych chłopów. Wojnę partyzancką na południu Rosji rozpoczął od tego, że zaczął napadać na oddziały pacyfikacyjne, odbierać pojazdy, zajmować stacje kolejowe, likwidować niewielkie garnizony niemieckie i policyjne siły hetmana. Śmiałe i nieoczekiwane akcje Machno zawsze kończyły się sukcesami. Jego imię stało się synonimem chłopskiego bohatera.

„Idziemy do Machno” – to ówczesne hasło chłopskich mas. Nieco później, rozochoceny dobrą passą, Bat’ko przeszedł do jawnej wojny z Niemcami i Austriakami. Machnowcy tak sterroryzowali Austriaków, iż ci bali się wychylać nosa poza Jakatierinosław, a z siół i mniejszych miasteczek ewakuowali swoje siły.

Odważne wypady Machno spędzały sen z powiek niemieckiemu dowództwu w Kijowie. Rozkazem sztabu zaczęto formować specjalne, dobrze uzbrojone jednostki, by unicestwić szalejące po Noworosji oddziały Bat’ki.

Pod naciskiem niemieckiej armii Machno musiał się wycofać, a rejonie Aleksandrowa jego oddziały zostały okrążone. Jednakże Niemcy i tym razem pozostali wierni swojej dotychczasowej taktyce: mnóstwo czasu stracili na artyleryjskie przygotowanie frontalnego ataku. Nestor, wykorzystując zamieszanie, spowodowane ogniem dział, lecz poniosłszy dotkliwe straty, znalazł wreszcie wyjście z pierścienia wrogich wojsk. Z niewielkim ocalałym oddziałem przedarł się przez siły niemieckie, odbywszy tej samej nocy przemarsz rzędu 60 wiorst, by oderwać się od ścigających..

W wydanym po bitwie rozkazie specjalnym, Niemcy obwieścili: „Bandyta Machno został definitywnie starty z powierzchni ziemi”. Nie minęło 5 dni, gdy w pobliżu stаницy Konstantinograd Bat’ko zniszczył oddział austriacki, który miał powstrzymać jego dalszą ucieczkę. Wymordował przy okazji wszystkich oficerów, wziętych do niewoli, w tym dowódcę Austriaków. Zmusił ich najpierw do gry w karty, po czym nakazał rozstrzelać; podobno za to, iż ośmielili się z nim wygrać.

W październiku z Ukrainy zaczęli się wycofywać najpierw zdemoralizowani rewolucją Austriacy, następnie Niemcy. Był to czas licznych sukcesów Nestora w walce z ewakuującymi się armiami wroga. Przede wszystkim jednak dostały się w jego ręce niezliczone ilości broni i sprzętu technicznego.

Trudno zliczyć, ile kosztowało Niemców i Austriaków „zapoznanie się” z Machno. Według oficjalnych danych od kwietnia do czerwca Bat’ko dokonał 118 wypadów przeciw ich oddziałom, zakończonych rzezią i grabieżami.

Ale wszystkie owe akcje, grabieże i wypadki na eszelony cofających się ku domowi Niemców i Austriaków wydają się niczym, wobec pierwszego zajęcia Jekatierinosławia w grudniu roku 1918. Od tego dnia imię Machno przyoblekło się wszechrosyjską sławą.

Miasto wzięło z marszu, prowadząc ciągły ogień z sześciolufowych, zdobytych na Niemcach, karabinów maszynowych. Petlurowcy, którzy dopiero co zajęli Jekatierinosław, uciekali w panicznym strachu i ludność znalazła się we władzy machnowców.

To był taki pogrom kwitnącego miasta, jakiego dotąd nie widziano, mimo iż południe Rosji przywykło już do zniszczeń za wladania krwawego Murawiowa.

Trudno wyliczyć, co udało się Machno zdziałać w ciągu 9 miesięcy. Dość powiedzieć, że walcząc z Niemcami i Austriakami poznał wszystkie odcienie wojny partyzanckiej, nauczył się na pamięć najdzikszych miejsc nad Dnieprem, swojskich przestrzeni w guberniach tawriczeskiej i jekatierinosławskiej, wszystkich lasów i zagajników. Nie na darmo sławny Czarny Bór, las Garkuszy, nazywają teraz „Gajem Bat’ki Machno”.

Łotrostwo władzy hetmańskiej, związanie się jej z niemieckimi i austriackimi agresorami, wykreowały Machno na wodza ludowych oddziałów. Gdyby nie ta krótkowzroczna polityka, być może w ogóle nie byłoby machnowszyny. To ona związała Bat’kę z chłopstwem tak silnie, że wydarzenia następnych czterech lat więzi tej zerwać już nie mogły.

Walka z oddziałami niemieckimi i władzą hetmańską zahartowała ludzi Machno, przyzwyczaiła ich do śmiałych wypadów, a jednocześnie do przeprowadzania wszechstronnego zwiadu, by odkrywać słabe strony przeciwnika, by wymierzać mu krótkie i celne ciosy, po czym znikać tak szybko, jak się atakowało.

Ale najistotniejszym było to, że owa walka stworzyła wśród mas chłopskich legendę o „nieśmiertelnym Zaporozcu, Bat’ko Machno”, walczącym za chłopską wolność i chłopską prawdę. Tak kończy się partyzancki epizod w życiu Machno. Po zdobyciu Jekatierinosławia zaczął on odgrywać decydującą rolę w przebiegu wojny domowej na południu Rosji.

III. Bat’ko Machno

Kto choć raz widział Bat’ko Machno, ten zapamiętał go na resztę życia.

Niewielkiego wzrostu, z ziemisto-żółtą twarzą, nisko osadzoną szczęką, o czarnych włosach, opadających falami na plecy, w czarnym, sukiennym płaszczu, baraniej czapce i wysokich butach - Machno przypominał przebranego ascetę z monastynu, dobrowolnie morzącego się głodem.

Pierwsze wrażenie, jakie sprawiał, to to, iż ma się do czynienia z człowiekiem ciężko chorym na gruźlicę, a nie z żadnym, groźnym w dodatku, atamanem, o którym krążą już krwawe legendy.

I tylko niewielkie, ciemno-piwe oczy, z niezwykle wręcz wyrazem uporu, o ostrym spojrzeniu, takie same podczas rzadkiego uśmiechu i wydawaniu surowych rozkazów; oczy jak gdyby wszytkowiedzące i raz na zawsze pozbawione wątpliwości - wprawiały w zakłopotanie każdego, kto go spotkał, przydając tej postaci, tak od wewnątrz, jak zewnątrz - zupełnie inny charakter: wyniosły i stoicki. Oto i Machno - człowiek woli, emocji i uczuć, które bezustannie w nim wrą, a które stara się skrywać pod maską chłodu i obojętności.

Machno nie był oratorem, chociaż lubił występować na mitingach, które z jego rozkazu odbywały się na placach i w teatrach zdobytych lub sprzyjających mu miast. W tym, co mówił, nie było demagogii, choć sytuacja dziejowa zdawała się ją narzucać. Często spotykałem Machno w czasie mitingów i byłem świadkiem, jak uważnie słucha go rozgoryczkowana ludzka czerń, jak stara się zapamiętać każdą frazę, podkreślaną przez mówcę energicznym gestem. Wyglądało na to, iż Bat'ko hipnotyzuje swymi słowami krzykliwy, nie żałujący ni jednego ze swych podłych czynów i nie uznający żadnej świętości - tłum.

Oto i Machno na placu. Otaczają go wierną świtą najbliżsi towarzysze. Pośród nich teoretycy anarchizmu: Wolin, Artien, Baron, przystojny Liaszczenko w marynarskiej czapce i wysokich, sznurowanych butach z cholewami, cienki jak patyk Guro, podobny go goryla zbir Kijko, i potężny Pietriczenko z twarzą okrągłą, niczym księżyc w pełni. A z nimi wielu, wielu innych...

Machno mówi niedbale, nieskładnie, to obniżając, to podwyższając głos. Po każdej, złożonej z 5 -10 słów frazie, powtarza swój ulubiony, gniewnie wypowiedany zwrot: „Tylko tyle...”. Mówi o niechybnym upadku miast, o tym, że miasta w ogóle nie są potrzebne do szczęścia ludziom wolnym, o zbędności i pasożytnictwie mieszczan - nie wyłączając robotników - do których Machno w ogóle odnosił się chłodno. Czas już porzucać miasta - powtarzał - iść na wieś, w step, w lasy - i tam dopiero budować nowe, wolne, chłopskie życie...

Po Machno głos zazwyczaj zabiera Wolin. Klarowność dowodów, którymi posługuje się ten stary teoretyk anarchizmu, piękna budowa zdań, obliczona na zjednanie sobie audytorium i przekonanie do swych racji słuchaczy, niespotykany patos, ustępujący może tylko samemu Trockiemu - wszystko to i tak przechodzi mimo uszu tłumowi, oczarowanemu nieskładną mową Bat'ki Machno.

I Machno o tym wie, czuje to, pojmuję... Stoi tak, by widzieli go wszyscy - spokojny i pewien siebie. Tylko jego oczy, z niezmiennym, przeszywającym na wskroś wzrokiem, leniwie przesuwają się po ludzkiej czerni. Nieco odgrywany uśmiech i lekko zaciśnięte wargi wyrażają ni to zadowolenie, ni to pogardę. Kto wie - może jedno i drugie...

Niespiesznie Machno odwraca się, by odejść lub zasiąść na taczance (zazwyczaj nie słucha Wolina do końca), przy nim potężne figury Kijka i Pietriczenki, jeszcze chwilę temu demonstrujących widzom rewolwer, z którego zastrzelono podłego kontrrewolucjonistę Grigoriewa, a tłum, jak jeden mąż ciąży ku Machno, depcząc każdy każdego i bezmyślnie, ze łzami w oczach szemrze:

- Bat'ko, nasz Bat'ko..!

Już ani śladu po taczance, nie wiadomo dokąd popędziły konie, a ludzie wciąż powtarzają okrzyk:

- Bat'ko, nasz Bat'ko..!

Dużo i długo mówią potem Wolin, Artien i Baron. Wszyscy o tym samym, że każda władza to zło, a anarchia matką porządku, że wszyscy ludzie są sobie równi itd., ale tłum już zaczyna zapominać o Machno. Prelegentom rzucają w twarz, że nie tylko Bat'ko, którego już jutro mogą zabić, ale cały świat im wisi. Słyszając takie okrzyki Wolin i inni oratorzy powoli przytomnieją, bojąc się, że dzika i bezbożna tłuszcza rozprawi się zaraz z nimi, niczym z kadetami lub bolszewikami.

Po skończonym mitingu machnowcy, rozpaleni tezami mówców, trwożą za to wszystko, co żywe wokoło, strzelając gdzie popadnie z karabinów maszynowych i tego, co jeszcze pod ręką. Podczas bezładnej palby marnują niezliczone ilości pocisków, ale jeszcze więcej samogonu i wina, przytarganego z ograbionych składów...

Machno był władczy i niezłomny. Dziesięcioletnia katorga skrzywiła mu charakter, odebrała sposobność nauki odróżniania dobra od zła. Bat'ko odczuwał niemal bezgraniczną radość, widząc tonące w ogniu, a kwitnące jeszcze chwilę wcześniej, miasteczka. Jego oczy gorzały tylko od wybuchów ciężkich pocisków na ulicach. W Machno drzemała wciąż milcząca zgoda na śmierć często zupełnie niewinnych ludzi, czasem wręcz jej potrzeba.

Wspominam to wszystko, jako trudny do przekazania koszmarny obraz. Ale to właśnie cały Machno...

Przed Bat'ką stoi grupa strażników-oberwańców, z cieknącą po twarzach krwią. Przestraszeni i pobici łypią ze strachem, bojąc się napotkać ostre spojrzenie Machno, który uśmiechnięty złowrogo patrzy na nich gorącym, ale bezrozumnym wzrokiem.

Długie milczenie...

Machno szybko wyjmując rękę z kieszeni i krzyczy:

- Zarąbać ich - tylko tyle...

Nie ucichł jeszcze groźny głos Bat'ki, kiedy siepacz Kijko machnął ostrą szablą i niezbyt umiejętnie począł ścinać nieszczęśników, zadając im ciosy wielokrotnie, jakby szatkował główki kapusty. Zbрызgnany krwią Kijko zmęczył się wreszcie, cały spocony, ledwie żywy. Natychmiast zmienił go wypoczęty, roześmiany Liaszczenko, któremu pomagali ulubieńcy z machnowskiej „drużyny”.

Nestor z błogim, anielskim uśmiechem spokojnie patrzy, jak „pracują” jego zuchy i nie wydaje żadnej komendy, odwołującej wcześniejszy, surowy rozkaz.

I oto zamiast sponiewieranych lecz żywych ludzi - sarta krwawych, pokaleczonych ciał. To tu, to tam walają się odrąbane głowy czy ręce z mocno zaciśniętymi palcami. Bat'ko zamasyście zrywa się z miejsca, podbiega to tej kupy ciał, czubkiem buta odkopuje toczącą się drogą głowę, wskakuje na piersi, brzuchy zabitych, tapla się w krwi, a potem

spokojnie mówi:

- Tylko tyle...

Raz jeszcze, gniewnie i złowrogo krzyczy swoje „Tylko tyle”, podbiega do kolejnej grupy zmasakrowanych ciał, depce je - epizod powtarza się od nowa.

Wszystkie ludzkie uczucia dawno w Bat'ce zanikły. Nie wzruszają go ani łzy kobiet - a jest na nie łasy - ani płacz dzieci, ani przekleństwa mężczyzn.

Oczywiście, bywają i wyjątki od tej reguły, ale najczęściej dotyczą one... aktorów, rzadziej - sprzedawców a już najrzadziej tych, którzy jakimś postępkim przekonali Machno do siebie.

Któregoś razu wiejski policjant, dokładnie wtedy, kiedy Kijko zamachnął się na niego szablą, tak silnie kopnął siepacza nogą w brzuch, iż Kijko długo leżał nieprzytomny. Bat'ko był pod takim wrażeniem odwagi policjanta, że miłosiernie darował mu życie i puścił wolno do domu, nawet wówczas, gdy jeniec odmówił służby wśród machnowców. Ale takich zdarzeń było niewiele. Zazwyczaj ci, którzy dostali się do niewoli Nestora Iwanycza, nie wychodzili z niej żywi.

Trudno znaleźć pośród powstańczych atamanów takiego, który dorównałby Bat'ce w surowości. Do tego wypadu jeszcze dodać niezwykłą, chorobliwą wręcz zawiść, która była charakterystyczną cechą Machno. Nie wolno było nawet napomknąć o „konkurencji”; ataman tego nie znośił.

Nikt nie śmie, nie może być groźniejszy od niego - Bat'ki Machno...

IV. Machno w służbie władzy radzieckiej

Podczas najazdu Niemców i Austriaków, wezwanych na teren Ukrainy przez Radę Centralną, sowiecki głównodowodzący - Antonow, rokujący z Radą, zmuszony był do wycofania się z resztkami swojej armii na tereny guberni: kurskiej i orłowskiej i wyrzeczenia się tych zdobyczy, które tak ciężko wywalczył w rozmowach H. Rakowskij.

Przewidując zerwanie rozejmu z hetmanem, sowiecki dyplomata prowadził debaty z atamanami oddziałów powstańczych, wśród których znaleźli się Szynkarz, Grigoriew i Machno. Rezultaty misji okazały się wyśmienite: atamani podporządkowali się Moskwie i gotowi byli na pierwszy rozkaz rzucić swoje oddziały tam, gdzie im nakażą, a na razie atakowali zaplecze hetmana. Nie siedział też z założonymi rękoma i Antonow.

W tym czasie sztab Antonowa-Owsiejenko znajdował się w Orle, a ulokowano go w budynku, będącym niedawno jeszcze siedzibą korpusu kadetów. Sztab głównodowodzącego, złożony z kadrowych oficerów, przygotował szczegółowy plan zdobycia Ukrainy. W planie tym sporo uwagi poświęcono udziałowi sił powstańczych, z którymi porozumieć zdołał się Rakowskij.

Trzeba tu oddać sprawiedliwość sprytowi sowieckiego dowództwa - gdy zaczęła się realizacja planu sztabowców Antonowa - tak mistrzowsko wykorzystało ono siły powstańcze, że bojowe oddziały Armii Czerwonej nie miały już nic do roboty i zwycięsko maszerowały przez Ukrainę po usługach oczyszczonych przez atamanów drogach.

Sowieckie dowództwo, zajmwszy w grudniu 1918 roku Charków, z którego wycofali się Niemcy, bez żadnego sprzeciwu z ich strony zaczęło rozmieszczać na Kijowszczyźnie powstańcze oddziały Szynkarza i innych atamanów, podporządkowanych władzy Rad, w Odeskii - Grigoriewa a w Jekatierinosławskii - Machno.

Realizacja planów, opartych na znajomości stosunku walczących sił, przede wszystkim zaś na wyczuciu nastrojów ludu i robotników, buntowanych dodatkowo przez licznych agentów Rakowskiego, spełniły nadzieje Moskwy: hetmana obalił Petlura, Petlurę zaś - powstańczy atamani. Rezultat przeszedł oczekiwania - w ciągu zaledwie trzech miesięcy drugiej kampanii ukraińskiej, władza sowiecka dostała w swoje łapy nie tylko nadzwyczaj bogaty i wielki kraj, ale też dostęp do portów mórz: Czarnego i Azowskiego. Oprócz tego Armia Czerwona i podporządkowane jej oddziały uzyskały okazję do „przyciśnięcia” Kozaków i interwencyjnych wojsk ochotniczych.

Jednakże, dokładnie wypełniwszy swój plan, dowództwo sowieckie popełniło całą serię straszliwych pomyłek, jakie w przyszłości okazały się nie do naprawienia. I tak - tworzona od podstaw „Armia Ukraińska”, obliczana na około 25 tysięcy ludzi, ani nie zdobyła bojowego obycia, ani też nie była zdyscyplinowana. Poza tym, podobnie jak w całej wcześniejszej działalności Armii Czerwonej, tak i tym razem nikt nie policzył wydatków, koniecznych na organizację sztabów, szkolenie dowódców i mnóstwa innych czynności - czysto wspomagającego charakteru, potrzebnych na zabezpieczenie tyłów, do czego władza sowiecka, w przeciwieństwie do Denikina, Kołczaka czy Wrangla, przywiązywała pierwszorzędne znaczenie.

W rezultacie „Armia Ukraińska”, złożona z wielu drobnych oddziałów, rozpełzła się po całej Ukrainie, osłabiając bojową siłę Armii Czerwonej i sowieckiemu dowództwu nie pozostało nic innego, jak swoje cele realizować nadal przy pomocy atamanów i ich, „uoficjalnionych”, armijek. Takim sposobem z ludzi Machno sformowano 45. Dywizję Strzelecką a partyzanci Grigoriewa stanowili trzon 44. Dywizji.

W kwietniu 1919 roku nastąpiło osobiste spotkanie głównodowodzącego Antonowa-Owsiejkeno i Machno, potraktowane bardzo serio. Popijawa się przedłużała. Wreszcie, zasiadłszy w samochodzie i - co było widać - wyraźnie zadowolony z wyników rozmów Antonow oświadczył współpracownikom, że Bat’ko wciąż jest potrzebny władzy radzieckiej, zaś jego partyzantów należy skierować nie na Krym, a do walk z Kozakami i oddziałami kontrrewolucyjnych ochotników.

Machno zaś w tym czasie zastanawiał się głównie nad tym, jak pozbyć się swojego najbardziej niebezpiecznego konkurenta - Grigoriewa.

Dybieńko, przybywszy do Symferopola w charakterze dowódcy 4. Ukraińskiej Sowieckiej Armii, za którego dotychczas uważał się Machno, zażądał, by Bat’ko zjawił się u niego.

Wprowadzono Machno do Dybieńki, który milcząc podszedł do strapionego Nestora, nawykłego do poczęstunków i wręczył mu solidną paczkę rozkazów Rewolucyjnej Rady Wojennej Republiki.

- Na cholerę mi to? - zdziwił się Machno, szybko rzuciwszy okiem na rozkazy.

- Proszę czytać... Mianowano was naczelnikiem 45. Czerwonej Dywizji Strzeleckiej, zaś Grigoriewa - 44. takiej samej.

Początkowo Bat’ko chciał odmówić, twierdząc, że nie potrzebuje żadnych oficjalnych awansów. Usłyszawszy jednak o Grigoriewie, nominację przyjął.

Dybieńko, lubiący teatralne gesty, wykonał szeroki ruch ręką, miłościwie wybacząc Nestorowi.

- I jeszcze jedno, towarzyszu... Już wysłałem do was specjalistów... Do widzenia...

Wróciwszy do siebie, na kwaterę koło Cariewodarowki (Bat'ko nienawidził dużych pomieszczeń i domów, przypominających mu więzienie), Machno zastał przysyłanych mu ze sztabu armii w celu formowania dywizji speców w... areszcie.

- A któż to tam pod kluczem? - zainteresował się.

- No, kto wie - od czego oni specjaliści - odpowiedział Guro.

Były kapitan sztabu generalnego dywizji poprosił o pozwolenie przedstawienia nowych towarzyszy wojennej pracy.

- Dobra, gadaj - machnął ręką Bat'ko.

Surowo ściągnąwszy brwi, słuchał Machno, jak Wasiliew przedstawia mu naczelników wydziałów formowanego sztabu: operacyjnego, zwiadowczego, artyleryjskiego, inżynierskiego, administracyjnego i wszystkich innych.

Po zapoznaniu Nestor podziękował wszystkim za to, że chcą z nim pracować, po czym nakazał z powrotem odprowadzić specjalistów do aresztu. Zostać pozwoił tylko Wasiliewowi i naczelnikowi artylerii. Rozmawiał z nimi głównie o tym, jak celnie prowadzić ogień dział ku punktom oporu przeciwnika. Wiedza Wasiliewa i jego umiejętność praktycznej jej przekazania machnowskim artylerzystom podczas następującej po wykładach części praktycznej, zyskały frontowcowi szacunek. Już na zawsze pozostał on szefem sztabu u boku Machno. Bat'ko nie byłby sobą, gdyby znając słabą stronę Wasiliewa, nie utrzymywał go niezmiennie w pół-pijanym stanie, o co gorliwie dbał Kijko.

Pozostali członkowie sztabu, po odbyciu tygodniowego aresztu, odesłani zostali do Symferopola z zastrzeżeniem, by nie odważyli się nigdy wrócić.

Wszystkie funkcje w dowództwie rozdzielono między najbliższych współpracowników Machno, przy czym nie zorganizował on sztabu zgodnie z etatem należnym dywizji, a według etatu sztabu armii. Przedstawicielem Rewolucyjnej Rady Wojennej Armii mianował anarchistę Wolina.

Korzystając z pomocy Wasiliewa, idąc za wskazówkami jego i Dybienki, Machno przyjął za wzór administracyjny to, co wypracowano w Armii Czerwonej i wiele w tej dziedzinie usprawnił. W tym samym czasie Wolin energicznie wziął się do organizowania samego sztabu, podniósłszy na wysoki poziom także działania agitacyjne i zwiadowcze.

V. Machno i Grigoriew

Zdobycie Jekatierinosławia przyniosło machnowcom niespodziewany problem. Zdobyć było mnóstwo, tyle, że nikomu nie chciało się już walczyć. Nie istniał zresztą żaden godny ataku cel. Prawda, siłą rozpędu dałoby się pewnie jeszcze zająć część wybrzeża Morza Azowskiego, gdzie - jak sądzili - nie napotkają żadnych problemów, ale na to nie mieli wystarczających sił. Drogę do morza przegradzała im bowiem rubież, obsadzona doborowymi wojskami generała Szyllinga. Napotkawszy pierwszy poważny opór ze strony kontrrewolucyjnych ochotników, po kilku przegranych potyczkach, ludzie Bat'ki zostawili armię Szyllinga w spokoju i zajęli się dalszą grabieżą Jekatierinosławia.

A i sam Machno był już nie ten, co przedtem. Ataman zaznawał właśnie radości życia rodzinnego, marzył o chutorze i pracy na roli. Myślał nawet serio, by porzucić wojaczkę i osiaść na swojej ziemi. Nie raz wiodł na ten temat długie dysputy z najbliższymi druhami, sławiąc wobec nich zalety rodziny i gospodarowania.

Tak „drużyna” Bat’ki, jak szeregowi żołnierze, zapomniawszy o Bożym świecie oddawali się przyjemnościom życia doczesnego. Wino lało się bez końca, grała muzyka.

Stolica machnowskiej republiki, Gulaj-Pole, ku czci wodza przemianowana na „Machno-grad”, wypełniła się tysięcznymi tłumami rozbawionego świątecznie narodu, przypominając pstry, krzykliwy jarmark. Między swoimi pojawili się obcy geszefciarze, skupujący za bezcen zdobycze z Jekatierinosławia i starający się wymyślić dla bojców coraz to nowe atrakcje.

Powstawały salony gier karcianych, gdzie przegrywano kolosalne sumy, restauracje i kawiarnie, sklepy perfumeryjne, zakłady bookmacherskie, pojawili się krawcy „z Warszawy” i szewcy; machnowcy zamawiali manicure i powiewali niewiarygodnymi fryzurami, nad którymi męczyli się domorośli „Jeanowie z Paryża”, wylewali na odświętne mundury całe flakony wody kolońskiej.

Pieniądze i drogocenne przedmioty znikwały, niczym puch na wietrze. Ludzie Bat’ki nie znali wartości pieniądza i nie minęły trzy miesiące, a przepuścili, przepili całą jekatierinosławską zdobycz. Powoli przedsiębiorczy cwaniacy zaczęli opuszczać machnowską stolicę, zamykając sklepy i kawiarnie. Szaleństwo minęło. Nadeszło szare, smętne przebudzenie.

Do tego czasu i Machno dość już miał powabów życia rodzinnego. Marzenia o własnym chutorze prysły. Bat’ko za to, coraz gorliwiej, zaczął dumać nad pochwałami, których nie szczędziła sowiecka prasa dowódcy 44. Dywizji - Grigoriewowi.

„Grigoriew zdobył Chersoń”... „Grigoriew oswobodził Odessę”... „Grigoriew zwyciężył Ententę”...

Imię Grigoriewa cieszyło się ogromną popularnością. Grigoriew - oto prawdziwy bohater rewolucji! Nestor Iwanycz spostrzegł, iż na sowieckim niebie wzeszła jasna gwiazda, w świetle której błędnie jego własna sława.

Machnowcy, uwolnieni od jekatierinosławskich zdobyczy, nie mieli najmniejszej ochoty na zwyczajną grabież.

Za to najbardziej niecierpliwi rozmawiali już cichcem między sobą, że czas iść pod sztandary nowego atamana...

Przed Bat’ką wyrósł niespodziewany problem: czym i jak zadowolić nadmiernie rozbudzone apetyty swoich kompanów? Czuł, iż musi znaleźć jakieś wyjście, bo inaczej najlepsi jego ludzie odejdą do niebezpiecznego konkurenta. I wymyślił Machno szatański plan sprowokowania Grigoriewa do otwartego wystąpienia przeciw władzy sowieckiej.

Tym sposobem Bat’ko realizował podwójny cel: unicestwić konkurenta i mógł zawładnąć jego bogatymi odeskimi łupami, o których machnowcy bredzili dzień i noc.

Wysłał więc do Grigoriewa swoich „dyplomatów” - Kozielskiego i Kolisniczenkę, poprzez których przesłał atamanowi swoje bratnie pozdrowienia a razem z nimi naganę za „odstępstwo od prawdziwych zasad rewolucji”.

„Dyplomaci” Bat’ki, spotkawszy się z całym „dworem” atamana, nałożoną na siebie misję wypełnili wzorowo. Obaj szybko dogadali się z lekkomyślnym Grigorievem, który i wcześniej - nim przybyli delegaci Machno - zastanawiał się nad tym, że czas by już wziąć rozwód z bolszewikami, którzy nie umieli docenić jego zasług dla rewolucji i za podszeptem aktora Dąbrowskiego wygnali go z Odessy.

Podczas pierwszej rozmowy z Kozielskim i Kolisniczenką - Grigoriev wahał się: nie rzekł ni „tak”, ni „nie”. Ale po powrocie ze sztabu 3. Armii, dokąd wezwano go w celu udzielenia służbowych wyjaśnień, dowódca 44. Dywizji zdecydował, iż wejdzie na śliską drogę, na którą namawiał go Machno. W sztabie sprowadzono bowiem Grigoriewa na ziemię, przypominając mu, że jest zaledwie dowódcą jednej z wielu dywizji. Urażono tym samym dumę atamana, który widział się już na stanowisku głównodowodzącego wszystkimi siłami na Ukrainie.

Skutkiem tego, gdy tylko powrócił do swoich, przekazał wysłannikom Bat’ki swoją zgodę na wystąpienie przeciw władzy sowieckiej.

Rozpoczęły się przygotowania do zmiany frontu: powstawał plan operacyjny, a Grigoriev rozpoczął wśród ludności zajętych przez swoją armię terenów ożywioną agitację i stwierdzał bez owijania w bawełnę, iż niebawem weźmie się za unicestwienie znienawidzonych przez naród komunistów. Bolszewicy, dowiedziawszy się o rozmowach między Grigorievem a Machno, ale niczego nie wiedząc na pewno, wezwali Bat’kę, by się wytłumaczył. Machno ręczył oczywiście za swą wierność Moskwie a już następnego dnia,

maja, Grigoriev - licząc na pomoc Nestora - otwarcie wystąpił przeciw czerwonym, głosząc hasło: „Władza Radom, ale bez komunistów”.

Wystąpienie atamana nie na żarty przeraziło sowieckie dowództwo na Ukrainie. Siły powstańców liczbą i wyszkoleniem przewyższały armie bolszewików. Również sympatie społeczeństwa, któremu Grigoriev przekazał część swoich łupów z odeskiego portu, były całkowicie po stronie buntowników. Jednakże już na samym początku powstania dowódca 44. Dywizji popełnił błędy nie do naprawienia. Tylko dlatego bolszewicy nie zostali starci w pył.

Otóż Grigoriev rozkazał swojemu naczelnikowi sztabu, Tiutiunkinowi, wyruszyć dużymi siłami w stronę Charkowa i Kijowa. Po symulowanym marszu w nakazanym kierunku, Tiutiunkin zdradził dowódcę - pociągnął ku Kamieńcowi Podolskiemu i połączył oddziały, którymi dysponował, z wojskiem Petlury, stając się potem jednym z najgłośniejszych jego atamanów.

Zamiast uderzyć na bezbronną prawie Odessę, gdzie prócz bolszewickiego sztabu, oddziału chińskich komunistów-ochotników i dwu wozów pancernych, nie stacjonowały żadne liczące się jednostki, Grigoriev, czując się związany porozumieniem z Machno na temat wspólnej akcji przeciw Krymowi i Jekatierionosławowi, skierował się na Jelizawietgrad, gdzie dokonał pogromu społeczności żydowskiej. Grigoriev winien być bardziej aktywny i atakować rozproszone siły Armii Czerwonej, ale zmarnował wiele dni, co w rezultacie przesądziło o jego losie.

Tymczasem dowództwo sowieckie szybko otrząsnęło się z początkowego zaskoczenia, przejmując inicjatywę z rąk 44. Dywizji. Korzystając z aut opancerzonych, którymi Grigoriew nie dysponował i ochotników z dywizji Machno - przeszło do kontruderzenia.

Pod Łozową, opodal Jelizawietgradu, ataman doznał ciężkiej porażki i utracił wszystkie, wywiezione z Odessy, łupy. Jednakże Bat'ko uznał, że przejęcie zdobyczy to zbyt mało; potrzebna mu była śmierć konkurenta.

I oto ponownie u Grigoriewa zjawia się Kozielski. Wyługuje się z udziału machnowców w pogromie 44. Dywizji i zaprasza atamana na spotkanie, gdzie mają wspólnie z Bat'ką układać plany dalszej walki z komunistami. Straciwszy najwidoczniej resztki rozsądku, Grigoriew powtórnie wpadł w zastawione sieci. Machno przygotował w winiarni meeting, podczas którego Liaszczenko zdradziecko zabił dowódcę zbuntowanej 44.

Machno święcił pełen triumf.

W czasie, gdy Grigoriew wojował z bolszewikami, rozpoczął się, delikatny zrazu, nacisk kontrrewolucyjnych ochotników na Basen Doniecki, po czym rozgorzały zacięte, krwawe boje, w wyniku których Armia Czerwona utraciła kontrolę nad Donbasem i wycofała się ku Moskwie.

Sowieci nie osiągnęli też sukcesu na półwyspie Kercz. Armii Czerwonej nie udało się przebyć Przesmyku Akmonajskiego. Na niczym spełzły ich nadzieje na powstanie w Kerczu i innych miejscowościach - rewolucyjnych komunistów szybko zdławił tam generał Chodakowski, zastępujący ранiego w pierś generała Szyllinga. Chodakowski na czele 3500 ludzi zdobył Teodozję i po szeregu walk zmusił bolszewików do spiesznego wycofania się na północ.

Dywizja Machno wysłana została na Front Mariupolski. Swobodni w poczynaniach żołnierze Bat'ki, umieszczeni wśród innych oddziałów Armii Czerwonej, zdemoralizowali je szybko, tym bardziej, że atakujący sowietów generał Maj-Majewski nie zamierzał spowalniać swojego natarcia.

Napotkawszy wyszkolonego przeciwnika, dysponującego w dodatku najnowszą bronią - czołgami - machnowcy uciekali z linii frontu, pociągając za sobą inne radzieckie oddziały. Południowy front bolszewików trzeszczał. Kiedy biali ochotnicy zaatakowali dużymi siłami kawalerii - Armia Czerwona rozpoczęła odwrót w kierunku Orła.

Machno prowadził wówczas z władzą sowiecką wielce dwuznaczną grę, jakiej próbował już wcześniej z Grigoriewem. W mijanych miejscowościach rozwijał jawnie antybolszewicką agitację, a na wszelkie uwagi Moskwy odpowiadał w sposób coraz mniej uprzejmy.

Jako pierwszy zorientował się w sytuacji Trocki. Zdymisjonowawszy głównodowodzącego Antonowa-Owsiejenko, zobowiązanego do zdyscyplinowania Machno, zaczął on reformować „Armię Ukraińską”, poszczególne jej oddziały wcielając do ogólnosowieckiej Armii Czerwonej. Następcę Antonowa, Wacetisa, który także nie mógł poradzić sobie z narastającą katastrofą, zmienił z kolei delegat

Sztabu Generalnego, pułkownik Kamieniew, któremu później dane było zwycięsko dla bolszewików zakończyć walki na wszystkich „białych” frontach.

Z Charkowa Trocki zażądał, by dowódca 45. Dywizji natychmiast zameldował się u niego, ale Machno wysłał do sztabu jedynie swoją delegację. Delegację Trocki nakazał rozstrze-

łać, zaś Bat'kę i Wolina pozbawił wszystkich funkcji, jako odstępców od idei i zdrajców robotniczo-chłopskiej władzy.

Tak dobiegła końca służba Machno w szeregach bolszewików.

VI. Machno jako Petlurowiec

Rozstanie z władzą sowiecką przewidział Bat'ko jeszcze, nim wysłał do sztabu nieszczęsną delegację. Wskazuje na to niespodziewane dla komunistów przegrupowanie sił 45. Dywizji i wycofanie się na północny zachód, w stronę Wołoczyska, podczas gdy rozkazy Trockiego kierowały ją za Basen Doniecki ku Charkowowi.

Potwierdzały to również starania machnowskich agentów o dyskredytację władzy radzieckiej, co z pewnością nie mogło ująć uwagi bolszewików.

W pierwszych dniach sierpnia roku 1919 armia Bat'ki, uszczuplona poważnie bojami z Maj-Majewskim i wlokąca ze sobą pokaźną liczbę rannych, osiągnęła linię petlurowskiego frontu między Kalinkowiczami a Kazatyniem.

Tam Machno nawiązał natychmiast rozmowy z petlurowskim dowództwem na temat przekazania pod opiekę ukraińskiego Czerwonego Krzyża swoich rannych żołnierzy, których - wbrew obyczajowi - nie zdążył, wobec szybkości odrywania się od Armii Czerwonej, zostawić pod opieką chłopów.

Rozmowy wkrótce zakończyły się sukcesem, choć bez specjalnej radości Petlury. Wykorzystał on jednak atut wielce chrześcijańskiego odnoszenia się do ludzi Machno na wypadek udanych rokowań z Denikinem, jakie już poufnie prowadził. W rezultacie Bat'ko nie tylko mógł przekazać petlurowcom wszystkich rannych ale też samemu, z reszt-kami wymęczonej armii, zajął osobny odcinek frontu opodal Humania. Objąwszy nowe obowiązki zaczął gospodarować na swój typowy sposób.

Wszystkie „kurenie śmierci”, wszystkie „czarno-czerwono-szare” i inne, noszące nie mniej efektowne nazwy, pułki, stanowiące jakby gwardię petlurowskich wojsk, były tak naprawdę cieniem partyzantki, nie przejmującej się widokiem oficerskich epoletów. Zrozumiałe, czemu zdecydowana wola Machno, by absolutnie nie przyznawać nikomu żadnych dystynkcji i oznak władzy, co u petlurowców przejawiało się choćby w podziale żołnierzy na Kozaków i starszyznę (oficerów), przyciągała ku ludziom Bat'ki sympatię gwardzystów atamana. Niebawem zaczęli oni dezertować do sąsiadów z frontu, czym wyraźnie poprawili stan machnowskiej armii.

Czas przyłączenia się Bat'ki do Petlury przypadł na pełną gotowość bojową frontu. Obok przeciągały bezładne watahy wycofujących się z Krymu i rejonu Odessy sowieckich wojsk, poprzedzielane licznymi grupami cywili - rodzin komunistów z opuszczanych w pośpiechu rejonów. „Biali” ochotnicy byli jeszcze daleko.

Wszystkim tym masom ludzkim, przetykanym gdzieniegdzie jednostkami wojsk, demoralizowanych nadciągającą szybko katastrofą, uciekającym także przed nienawiścią miejscowej ludności, przyświecała jedna, jedyna myśl - by jak najszybciej osiągnąć linię

Czernichów-Briańsk i ustrzec się definitywnego pogromu. Owe przemarsze bolszewików zajmowały gros uwagi petlurowców.

Petlurowcy, wśród nich i Machno, nie zapuszczali się zbyt daleko od linii frontu. Krótkimi, jednodniowymi wypadami nękali przemieszczających się bezładnie komunistów, zadając im niespodziewane ciosy, zdobywając konie i tabory, pełne wszelkiego sprzętu.

Najodważniej i najbardziej srogo poczynali sobie machnowcy, przeprowadzając kolejne pogromy bolszewickich kolumn, których częścią sami jeszcze niedawno byli.

W rezultacie Bat'ko szybko podreperował stan posiadania armii, zaopatrując ją głównie w konie, których posiadał teraz bez liku. Odbudował też stan osobowy, przyjmując jeńców z Armii Czerwonej i petlurowców. Tak to swoiście Machno zinterpretował dawne rozkazy Dybienki.

Bat'ko rozpoczął prace nad reorganizacją armii, nie krępując zbyt podwładnych dyscypliną i wojskowym drylem. Tymczasem dla władzy sowieckiej wydarzenia przybierały coraz groźniejszą postać. Denikin zajął Kursk i podchodził do rubieży Orła. Zdawało się, iż rewolucja skończona i nadeszły ostatnie chwile bolszewizmu.

Ale, zastawszy Ukrainę we władzy chłopstwa, nawykłego do rozkazywania samym sobie i władania swoją, nie cudzą ziemią oraz wyężdżającego wszystkie siły, by ziemia ta wydała ziarno, Denikin także nie umiał poradzić sobie z szalejącym po rozległym kraju wichrem czynu narodowego, przyjmującym w wielu przypadkach postać skrajnego szowinizmu.

Patrząc na czyn ukraiński niczym gabinetowy inteligent, obcego w dodatku pochodzenia, Denikin spowodował otwarty konflikt z petlurowcami od razu pierwszego dnia po zajęciu Kijowa, z powodu wciągnięcia flagi nad budynkiem Rady Miejskiej.

W niedalekiej przyszłości wydarzenie to zaowocowało powstaniem nowego frontu, wymagającego odesłania tam znacznych sił, zabranych z frontu głównego. Prócz tego, armii od tego momentu potrzebne być zaczęło - niezycliwe jej często - zaplecze.

Nie bawiąc się w dokładne wyliczenie przyczyn, jakie w rezultacie przyniosły pogrom czynu denikinowskiego, wspomnę tylko krótko o tym, że pozostawienie wsi i przysiółków bez jakiegokolwiek nadzoru gospodarskiego, doprowadziło w wielu z nich do absurdu bałaganu, wyniesionego do koszmarnych rozmiarów za przyzwoleniem władz wojennych, wśród których zadekowali się też awanturnicy wszelkiej maści.

Wszystkie błędy szybko ukazały prawdziwe zasady gry, doprowadzając do otwartego wystąpienia mas ludowych przeciw Denikinowi.

Niebawem rozpoczęły się długotrwałe i krwawe boje pomiędzy „białymi” ochotnikami a machnowcami, przy czym ludzie Bat'ki poznali najpierw działanie nowej broni wojny domowej - pociągów pancernych z ich montowanymi za stalową osłoną ciężkimi działami. Armia Machno nie doświadczyła nigdy wcześniej bezpośredniego ognia artylerii, toteż ostrzał, prowadzony z szybko przemieszczających się i pojawiających się niespodziewanie pociągów powodował niezmienną reakcję: uciekali, gdzie oczy poniosą.

Bat'ko widział, w czym rzecz, począł więc uporczywie szukać wyjścia z ciężkiego położenia, grożącego mu całkowitą klęską. Dodać należy, że nie najlepiej władał językiem ukraińskim, a „ridna mowa”(ukr.), którą przyszło się teraz Machno i całej armii posługi-

wać, nasuwała coraz więcej mrocznych myśli i dręczących pytań: czym się to wszystko dla niego skończy?

Machno doskonale rozumiał, że wśród Ukraińców nie tylko pierwszych, ale nawet ostatnich skrzypiec grać nie będzie, postanowił więc zdradzić Petlurę, tak jak uprzednio zdradził Grigoriewa a potem bolszewików.

W międzyczasie, podczas śmiałego zwiadu o świcie 18. sierpnia 1919 roku, w jednym z poległych rozpoznano - odzianego w kubańską burkę i czapkę - rodzonego brata Bat'ki - Grigorija.

Długo po śmierci brata wyładowywał Machno swoją żalność na ciężko rannych oficerach, którzy w takim stanie trafiali w jego ręce. Doszło do tego, że ranna kadra przeciwnika wołała śmierć od niewoli. Bat'ko bez pardonu wyrzynał oficerów, a i dla Kijka wystarczyło pracy przy krwawych pogromach, mszczących poległego Grigorija.

VII. Machno na tyłach Denikina

Jesienią roku 1919 Machno dostatecznie przyswoił sobie „lekcje” Trockiego, przekazywane przez Dybienkę i postanowił sprawdzić je w praktyce.

Bez mrugnięcia okiem pozbył się wizerunku swojej armii, jako watahy niezdyscyplinowanych hulaków. Drogą uporczywej i ciężkiej pracy, niezauważalnie dla patrzącego z boku, zaczął reorganizować ją tak, iż przestała być bandycką szajką a stała się wyszkoloną jednostką kadrową autentycznie narodowej armii partyzanckiej. Walcząc z przeciwnikiem, Bat'ko zastosował teraz nową taktykę.

Machno postanowił, że działać będzie teraz nie tylko szybko, ale - co najważniejsze - z dala od szlaków kolejowych. Powiadał, iż trzeba „przenieść walkę o szyny do przysiółków, w lasy i pola.”

Swoich piechurów posadził na lekkich, czterokołowych taczankach, z zamontowanymi karabinami maszynowymi i dysponując wielu doskonałymi końmi przerzucał poruszającą się taczankami piechotę z zawrotną szybkością z jednego na drugie skrzydło bitwy. Machnowcy pojawiali się dokładnie tam, gdzie przeciwnik najmniej się ich spodziewał.

Kawalerię zachował Nestor na inne okazje: wypadły, służące zniszczeniu wojskowych transportów kolejowych i dobijanie, uciekających w panice, oddziałów wroga.

Nikt nie przewidywał pojawienia się armii Machno na tyłach wojsk Denikina, które zwycięsko parły już ku Moskwie. W czasie, kiedy Mamontow powrócił na odpoczynek po słynnym rajdzie na sowieckie tyły, Machno ze swoją „latającą” armią przedsięwziął nie uzgadniany z nikim wypad na zaplecze jednostek Denikina. Porzuciwszy Petlurę, zmiotł najpierw z powierzchni ziemi Pułk Symferopolski, potem zaś pojawiać się zaczął niespodziewanie tam, gdzie nikt go nie oczekiwał, niosąc panikę i śmierć, mieszając Denikinowi jego wyborne, do niedawna, karty.

Bat'ko u wrót Połtawy, Kremienczuga, Konstantinogradu, Krzywego Rogu...

W pierwszych dniach września zajął Aleksandrowsk, odciął Krym od wszelkiej pomocy. Po drodze rozganiał, zebrane w celach mobilizacyjnych, uzupełnienia dla denikinowców. Wielu zmobilizowanych dobrowolnie przyłączało się do armii Bat'ki.

Machno idzie dalej - zajmuje Oriechow, Połogi, Tokmak, Bierdiańsk, Mariupol i śmiało podchodzi pod Taganroga, gdzie Denikin rozlokował swój sztab. Trzeba było widzieć to przerażenie na tyłach armii Denikina w owe „dni machnowskie”...

Wojskowe i cywilne władze Nestor rozstrzeliwał na miejscu, tak że nikt nie śmiał nawet myśleć o sprzeciwie. Wystarczyła pierwsza pogłoska o zbliżaniu się Bat'ki, a prodenikinowska administracja porzucała wszystko, w panice uciekając w kierunku Rostowa i Charkowa.

Rajd Machno przybrał niebywale rozmiary, nie mające odnośnika w dotychczasowej historii. Nie było dotąd takiego pogromu wojsk tyłowych, ustępuje mu nawet wyprawa Mamontowa na komunistów.

Na setki wiorst dokoła, zorganizowane niedawno z najwyższym trudem - głównie w miastach, ale i w wielu wsiach - życie gospodarcze i administracyjne, Bat'ko zmiotł doszczętnie. Przejął również lub zniszczył ogromne składy broni i armijnych zapasów. Poprzecinał drogi przemarszu i uniemożliwił niemal ewakuację oddziałom ochotników w Denikina.

Masy ludowe od tej chwili już nie tylko zachowywały się opozycyjnie w stosunku do władzy Denikina lecz przeszły do otwartej z nim walki.

Nie doceniając w pełni rangi militarnej wyczynu Bat'ki, generał Denikin krótko rozkazał generałowi Słuszczewowi: „Żebyś już więcej o Machno nie słyszał!”

Przeciwko machnowcom skierowany został korpus Słuszczewa, prócz niego konny korpus generała Szkuro i wszystkie jednostki zapasowe, jakimi rozporządzał denikinowski sztab. Jednym słowem, dla „likwidacji” Bat'ki wycofano z frontu prawdopodobnie większą część kontrrewolucyjnych ochotników. Rozbić armii Machno i tak im się nie udało, biorąc pod uwagę choćby fakt, że konnica Szkuro w ciągu pierwszych dziesięciu dni walk straciła 50% stanu wierzchowców.

Po ataku Machno na Aleksandrowsk, przyszło mi przejść stamtąd piechotą aż do Czaplina i chcąc nie chcąc widziałem, jaki miał wpływ na masy chłopskie i jak niewiarygodna była dla nich poprzednia władza.

Nad rankiem tej nocy, gdy Machno nieoczekiwanie napadł na Aleksandrowsk, przeszedłem około 20 wiorst. Wszystkie posterunki drogowe były opuszczone. Dopiero późnym rankiem telegrafista, który został na jednej z nich, poinformował mnie, że wszyscy urzędnicy razem ze strażą chłopską jeszcze nocą udali się do Orzechowa.

Zostawiwszy z boku trakt kolejowy maszerowałem wiejską drogą. Widziałem, jak na ulicach mijanych chutorów zbierały się tłumy chłopów, gorąco o czymś rozprawiających i podejrzliwie przyglądających się mojej osobie. Tak minął cały dzionek. Wieczorem w niewielkiej wiosce aresztowano mnie, jednakże po upewnieniu się, iż jestem tylko nauczycielem i dobrze znam Bat'kę Machno - wypuszczono.

Aż do Czaplina nie zauważyłem po drodze żadnych członków straży chłopskiej, ni innych przedstawicieli władzy. Podobnie w samym Czapliniu - nie licząc przypadkowego spotkania z ciężarówką, wypełnioną żołnierzami - zauważyć się dało przede wszystkim

nerwowość wśród petlurowskiej administracji. Chłopi, nie kryjąc się już wcale, jasno mówili: „Niebawem zjawi się Bat’ko i wszystkich wystrzela...”

Z Czaplina trafiłem wieczorem do Bierdiańska, który nocą zajęty został przez machnowców. Jeszcze późnym wieczorem w hotelu, gdzie się zatrzymałem, upewniali mnie, że Bat’ko gdzieś-tam, daleko, że odniósł porażkę... Miastu nic niby nie zagrażało i spokojnie kontynuowano ewakuację. Zresztą niewiele mnie Machno akurat obchodził - zmęczony przebytą drogą mocno zasnąłem. W środku nocy zbudziła mnie artyleryjska kanonada. Szybko ubrałem się i wybiegłem na ulicę.

Po chodnikach i jezdni gęstym tłumem uciekali żołnierze, zrywając w biegu pagony, pozbywając się wierzchniej odzieży, rzucając pod nogi broń. W ciżbie szalały konie, ciężko dudniły bryczki, dźwięczały blachami kuchnie polowe. Przebiegłszy z trudem bulwar i kilka uliczek, zatrzymałem się na nabrzeżu. Dopiero tam spostrzegłem, że palba dobiegała od strony położonego na wzgórzu cmentarza i rybackiego przysiółka Liski. Pociski rozrywały się nad portem i w samym mieście. Kanonada nasilała się. Na nabrzeżu pojawiły się pierwsze grupy biegnących żołnierzy. Z mego schronienia w chacie rybaka, widziałem doskonale światła statków, zacumowanych na redzie - około 10 wiorst od portu. Były to jednostki, którymi ewakuowały się władze cywilne i urzędy. Od trzech dni, stojąc na kotwicach, oczekiwano na nich rozwoju sytuacji. Na falach dymił maleńki kuter, jak zdołałem dostrzec - „Jekatierinosławiec”. Przy wejściu do portu stał wóz pancerny i bił niespiesznie seriami karabinów maszynowych w atakujących machnowców. Dokoła rwały się pociski. Niebawem artyleria Bat’ki poczęła ostrzeliwać teren od strony miasta. Kuter, przepełniony wojskowymi, powoli zaczął oddalać się od przystani. Wszyscy, będący na odkrytym pokładzie, zginęli.

Opór kontrrewolucyjnych ochotników, zagnanych w obręb portu, był godny podziwu. Siły jednak nie były równe. Do jedenastej przed południem ludzie Machno zajęli cały teren i poprowadzili atak ku zakładowi hydrolecznictwa. Niewątpliwie zdobycie miasta i powodzenie szturmów przesądził zorganizowany przez Bat’kę atak rybaków z Lisek na tyły denikinowskiej artylerii, zajmującej pozycję za cmentarzem.

Przez dwa dni po bogatszych domach chodzili machnowcy, szukając oficerów i politycznych. Rozstrzeliwali ich na miejscu. O pomoc poprosili małych uliczników, płacąc za każdego wskazanego po 100 rubli. Obywatele Bierdiańska pochowali się i - prócz rybaków z Lisek - nie brali udziału w tym polowaniu.

Trzeciego dnia zjawił się desygnowany przez Bat’kę komendant miasta, czwartego przybyła Rewolucyjna Rada Wojenna Armii, a piątego na kilka godzin zajrzał do Bierdiańska sam Machno ze swoim sztabem.

Strzały ucichły, zaczęła ukazywać się gazeta „Wolny Bierdiańsk”, zaś samo miasto i ci, którzy w nim żyli, uzyskali status „oswobodzonych”. Od pierwszych dni po zajęciu przez armię Bat’ki, do grodu ściągły tysiące chłopskich furmanek i prawie trzy tygodnie wywożono nimi ze sklepów i magazynów wszystko, co wywieźć się dało. Ładowano na podwoje naboje, karabiny, pociski artyleryjskie, ocalałe po eksplozji składu amunicji i wszystko to wędrowało do okolicznych wsi.

Nie od rzeczy będzie tu dodać, że wszyscy chłopci uważali się za pełnoprawnych żołnierzy Machno, zaś ludową czerń - podstawowy element, z jakiego składała się armia Bat'ki - określali ironicznie jako „nóż drukarski”.

Ludność Bierdiańska w większości odnosiła się do Machno z rezerwą: bazarowi handlarze klęli go za grabieże i źle idące interesy, inteligencja milcząco odrzucała władzę Bat'ki i stroniła od niego, robotnicy i rzemieślnicy widzieli w Nestorze wroga władzy sowieckiej, rybacy mruczeli po kątach, że nie mogą teraz zająć się połowami... Jedynie robotnicy portowi głośno wyrażali swoje zadowolenie, wnosząc w życie miasta swój pijacki gwar.

Położenie Bierdiańska opodal rejonu walk spowodowało, iż transport zaopatrzenia do miasta, zwłaszcza tuż po zdobyciu go przez machnowców, zredukowany został do minimum. Ceny osiągać poczęły niespotykany dotąd poziom, póki nie pojawił się krótki rozkaz komendanta grodu, głoszący, co następuje: „Bat'ko Machno życzy sobie, by chleb i inne produkty pojawiły się w mieście”.

Jeszcze wieczorem tego dnia pieczywa było, ile dusza zapragnie. I to nie jak przed opanowaniem Bierdiańska przez machnowców po 5 rubli za funt, ale tylko po 3 ruble! Po wydaniu tego słynnego rozkazu furmanki z siół przybywały z produktami, niezbędnymi miastu, a odjeżdżały z powrotem - pełne zagrabionego mienia.

Ta samą tedy miarą da się zobrazować i okropności wojny Bat'ki z kontrrewolucyjnymi ochotnikami - i stosunek chłopstwa do Machno, czego przez lata nikt nie odważył się uczynić...

VIII. Walki Machno z korpusem generała Szkuro i gubernatorem Szczetyninem

Wycofując się pod naciskiem „białych” od Mariupola ku Wołnowasze czyli w stronę Tokmaka i Połog, 16. października 1919 roku Machno porzucił Bierdiańsk i po bombardowaniu z morza osiedli Pietrowskoje i Nowospasowki zaczął, prowadząc jednocześnie bój opóźniający, wycofywać się na Jekatierinosław. W rejonie tego strategicznego miasta armia Bat'ki rozpoczęła przedłużające się walki ze Słaszczewem.

Twardo utrzymując linię obrony na odcinku Bierdiańsk-Czapłino-Sinielnickij przez całą drugą połowę października, nie potrafił Machno wystarczająco skupić swoich sił, a przede wszystkim zaskoczyła go taktyka Słaszczewa i jego umiejętność walki z partyzantami. Bat'ko źle też przewidział kierunek głównego uderzenia denikinowców - oczekiwał go od strony Taganroga. Nadeszło - od Łozowej.

Nie przywiązywał również Nestor należytej uwagi do gęstości sieci kolejowej Basenu Donieckiego, o czym wcale nie zapomnieli dowódcy „białych”. Przemysłnie wciągnęli więc Machno w niewygodną dlań bitwę o szyny, spychając jego armię właśnie wzdłuż drogi żelaznej aż do chwili, gdy nadeszły większe oddziały korpusu Szkuro. Dołączywszy do oczekującej już konnicy, Szkuro zaatakował niespodziewanie, powodując na całej linii krótkiego frontu odwrót i rozpieczęcie się ludzi Bat'ki.

Pod ciosami atakującej zewsząd konnicy, machnowcy opuścić musieli czworokąt: Tokmak-Czapłino-Sinielnickij-Aleksandrowsk i spiesznie wyruszyli w rejon rozlewisk Dniepru.

Dziesięciodniowe miotanie się przemieszczanych jednostek, spowodowało u Szkuro wspomniane straty około 50% stanu zamęczonych koni, ale też wyrządziło wiele szkód armii Bat'ki. W nieustających walkach poległo wielu oddanych towarzyszy Machno, w tym gros kawalerii dowodzonej przez sławnego Dołżenkę. O 75% zmniejszył się stan piechoty - niektórzy żołnierze zginęli, znaczniejsza ilość rozpiezchła się po wioskach. Ba, sam Nestor ledwie uniknął niewoli i kaźni...

Zdarzyło się to, kiedy przenikliwe, chłodne deszcze, często zmieszane ze śniegiem, zlewały raz po raz drogi tak, że nawet leciutkie machnowskie taczanki poczęły grzęznąć w błocie. Machno ze swoim sztabem, obstawą i Radą Armii, rozmieszczonymi bezładnie na około 300 taczankach, po ciężkim nocnym przemarszu zdecydował się na odpoczynek, bo dajże we wsi Choduńcy.

O świcie okrążyła ich 2. Terska Dywizja Kozacka, która tak nieoczekiwanie runęła na kolumny taczanek, że tylko niektóre z nich zdążyły otworzyć ogień z cekaemów. Atak rozwał konwój. Ogon kolumny, wypełniony łupami, pognął ku lasowi po przymarzniętej jeszcze polnej drodze. ścigający go Kozacy trafili na wypełnione błotem koleiny i ugrzęźli w nich, nie mogąc już dogonić uciekających machnowców.

I tak Terskiej Dywizji dostała się niebagatelna zdobycz: ponad 200 taczanek z końmi i zagrabionym dobrem, a także prawie 400 kobiet, służących w oddziale zwiadowczym sztabu machnowskiej armii. Zdobyli również taczankę samego Nestora, w niej zaś - krótki, z podwójnej baraniej skóry uszyty płaszcz, z przyszytym na kołnierzu skrawkiem materiału, gdzie pisało wyraźnie: „Bat'ko Machno”. Sam Machno, jego sztab i Rewolucyjna Rada Wojenna Armii - przepadli bez wieści...

Wcześniej, gdy tylko oddziały Nestora pojawiły się na zapleczu armii Denikina, walkę z nimi rozpoczął jekatierinosławski gubernator, Szczetynin. Pod jego zwierzchnictwem znajdowały się nieliczne oddziały, złożone głównie z członków straży państwowej. Niewiele musiało minąć czasu, by stało się oczywiste, że walka z machnowcami przerasta możliwości gubernatora. W dodatku podporządkowane mu jednostki cechowało niebywałe okrucieństwo, wprost prowokujące chłopów.

Do operacji trzeba było zaangażować generała Wicentiewa, który jako oficer Sztabu Generalnego, nie akceptował metod prowadzenia wojny, prezentowanych przez Szczetynina. Na dodatek generał uważał uganianie się za jakimś tam Machno za stratę czasu, odrywając go od sztabowych obowiązków na głównym froncie. Między Wicentiewem a gubernatorem zaczęły się tarcia. Generał zaprzestał masowych obław oraz poszukiwań na większą i mniejszą skalę, co opóźniało szybkość działania głównych sił „białych” i pomogło machnowcom odpocząć, jak też dokończyć przegrupowanie.

W dyspozycji Szczetynina pozostawiali agenci straży państwowej, którzy poukrywani tam, gdzie operował Machno, mieli możliwość nie tylko ustalać trasę marszu oddziałów Bat'ki ale też zorientować się, kto spośród chłopskich średniaków aktywnie go popiera. I oto owi agenci, nie myśląc już o dalszym gromadzeniu bogactw, doświadczywszy za to na

sobie i swoich bliskich bezwzględności machnowskich rozpraw, postanowili raz na zawsze skończyć z nienawistnym im Bat'ką.

Przychylność gubernatora miały zjednać im zdobyte dane, dotyczące „podziemnej” machnowszczyzny. Ale Szczetynin, rozumiejąc, iż zadowolić słusznych żądań chłopów nie może, bo stoją w wyraźnej sprzeczności z interesami państwa, poprzestał na planie unicestwienia aktywnego i potencjalnego elementu promachnowskiego. Postanowił udzielić ludowi przykładowej lekcji kary za bunt, zastraszyć go, stłamsić, zmusić do posłuszeństwa wobec władzy.

Położenie charakteryzowało się jeszcze tym, iż w rezultacie akcji kawalerii Szkuro niemal w każdej wiosce znajdowały się sotnie ludzi Bat'ki, którzy poukrywali broń i czekali jeno odpowiedniego momentu, by znów uczynić z niej użytek. Mrozy, jakie wkrótce nastąpiły, skuły drogi, przywracając wyczekiwaną przejezdność. Przenikający wszędzie zwiadowcy Machno gnali nimi, roznosząc radosne dla wszystkich wieści, iż Nestor niedaleko i znów atakuje kadetów. Nie sprzyjało to bynajmniej posłuszeństwu i pokorze ludu, przeciwnie - doprowadziło do serii różnorodnych aktywnych wystąpień.

Skutek był taki, że niemal każde sioło przychodziło zdobywać w walce, a mieszkających tam machnowców zmuszać do ucieczki na rozlewiska i w lasy. Wszystko zaczynało przybierać dla „białych” niebezpieczny obrót, uskrzydlało zaś siły Bat'ki, dając mu szansę na pokonanie Słuszczewa.

Podczas wielkiej oblawy w jednym z naddnieprzańskich lasów, w której udział wzięły dwa pułki z dywizji generała Wicentiewa, Szczetynin dysponował dobrymi danymi o siłach machnowców, ukrywających się tam pod dowództwem Pietriczenki, po przegnaniu ich z sąsiednich wsi.

Rozpoczęta o świcie oblawa nie dała żadnych rezultatów i Wicentiew, pośmiawszy się w duchu z „wywiadu” gubernatora, nakazał drogą telefoniczną przerwanie akcji. Pułki wróciły do miejsc swego stacjonowania.

Inaczej podszedł do zadania dowodzący niezależnym oddziałem pułkownik K. Straciwsky, nie mając czasu na rozmowy z Wicentiewem, któremu tłumaczył sens kontynuowania operacji, pułkownik K. postanowił zakończyć ją siłami, jakimi dysponował.

Koniec oblawy rozminął się zupełnie z oczekiwaniami generała-sztabowca. Nie minęło półtorej godziny od wycofania z akcji pułków Wicentiewa, gdy zza osłony przerzedzonego lasu rozległy się strzały z broni ręcznej. Wkrótce dołączyły do „orkiestry” karabiny maszynowe i na niewielki oddział, złożony - co wypada zaznaczyć - ze strażników państwowych i młodziutkich gimnazjalistów, ruszył atak machnowców. Zamiast jednak uciekać, strażnicy odpowiedzieli intensywnym ogniem.

W najcięższym dla pułkownika momencie, kiedy walczące strony dzieliło ledwie 30-40 kroków, przełomu, przesądzającego o wyniku bitwy, dokonał 17-letni gimnazjalista, ordynans dowódcy - prywatnie zaś jego syn. Chłopak wrócił do obozu, zebrał wszystkich, którzy nie brali dotąd udziału w boju i z tak zaimprovizowanym konnym odwodem zaatakował prawe skrzydło zdziwionych niespodziewanym pojawieniem się kawalerii, machnowców. Widząc to także piesi strażnicy przeszli do kontruderzenia. W ciągu 40 minut było po wszystkim - las przeczesany, partyzanci pokonani.

W wirze walki obok pułkownika K. pojawił się nagle jakiś chorąży, w zniszczonej skórzanej kurtce ze złotymi pagonami. Zrugał on jednego ze strażników, który ostrzeliwał z cekaemu najbliższych jego stanowisku machnowców, chcąc odebrać mu broń i „zrobić to lepiej”. Dowódca nijak nie mógł sobie przypomnieć, gdzie wcześniej spotkał owego oficera i skąd wziął się on pod jego rozkazami. Nagle podjechał konno syn pułkownika i z okrzykiem: „To Pietriczenko”, rzucił się ku chorążemu, tnąc go przez głowę szablą. Obsługujący karabin maszynowy obrócił broń i dobił druha Bat’ki.

Tak zginął jeden z najważniejszych pomocników Machno. Nie udało mu się tym razem powtórzyć ulubionego fortelu. Wcześniej już niejednokrotnie przenikał Pietriczenko w szeregi „białych”, odziany w oficerski mundur i zabrawszy niższemu rangą karabin maszynowy - na bliski dystans dziesiątkował denikinowców, co pozwalało jego towarzyszom uchodzić cało z opresji.

Wieczorem tego samego dnia oddział pułkownika K. schwycił jeszcze trzech partyzantów, powieszonych następnego ranka.

W następstwie opisywanych wydarzeń, Szczetynin zdymisjonowany został z funkcji jekatierinosławskiego gubernatora, a walkę z Machno powierzono wyłącznie Słuszczewowi.

IX. Machno i Słuszczew

Wygnawszy Machno z Jekatierinosławia, upojony sukcesem generał Słuszczew uznał Bat’kę za pokonanego. Pewny siebie generał powiadomił o triumfie sztab Denikina i jakby nigdy nic razem ze swoim sztabem przybył do zajętego miasta. Ale okazało się, że zwyciężyć Machno nie było wcale łatwo. Kiedy telegraficznym drutem biegła wieść o zwycięstwie Słuszczewa, Nestor nagle zawrócił i zdobył stację kolejową, gdzie stał właśnie pociąg generała. Wokół podniosła się, typowa w takich przypadkach, panika. Machnowcy nacierali ze wszystkich stron. Jeszcze chwila i Słuszczew z całym swoim sztabem trafi do niewoli... Sytuację odwróciła stanowczość młodego generała - na czele towarzyszących mu wojsk przeprowadził kontratak, odparł napastników i przywrócił swoje panowanie w Jekatierinosławiu.

Ale kolejowy most na Dnieprze, chyba aż do momentu przerwania walk z Machno, został po tym ataku strefą neutralną.

Nieoczekiwany wypad na jekatierinosławski dworzec stanowił początek kolejnych, uporczywych walk Bat’ki i Słuszczewa. W pierwszym okresie swego bojowego zetknięcia z armią Machno, Słuszczew miał do czynienia w masą pułków czysto chłopskich, które rozbił a często zwyczajnie zmusił do rozejścia się po domach. Stąd łatwość zwycięstwa, w które uwierzyli i generał i sztab. Po utracie Jekatierinosławia Nestor rozporządzał innymi już wojskami, złożonymi głównie z weteranów swojej armii, ludzi najbardziej dotąd aktywnych, rzutkich i doświadczonych.

Faktem jest, że machnowcom nie w smak były wciąż walki pozycyjne, nie do końca im znane, gdzie liczą się nade wszystko odporność i dyscyplina. Bat’ko wiedział o tym i w

walce ze Słaszczewem zastosował starą taktykę, która przyniosła mu wiele sukcesów w dotychczasowych bitwach.

Na oddziały generała, przywykłe do jasnych sytuacji i otwartej walki, posypały się ze wszech stron pociski. Nastąpił cały szereg akcji, które wprowadziły niepokój i zamieszanie pośród „białych”, nie domyślających się nawet, skąd przyjdzie kolejne uderzenie. Machno pojawiał się to tu, to tam; dzisiaj jego jednostki zajmowały jedno miasto tylko po to, by nazajutrz pojawić się w innym. Ani dzień ani noc nie przynosiły spokoju. Ludzie Bat’ki przeprowadzali uderzenia z niezwykłą brawurą, jakby zwyczajnie mieli ochotę popisać się tym, co potrafią.

Nieznana dotąd ochotnikom Słaszczewa taktyka spowodowała, iż czuli się oni niczym w oblężonej twierdzy, przy czym doprowadzenie do ostatecznego rozstrzygnięcia nie było możliwe. Chociaż wojska „białych” manewrowały we wszystkich możliwych kierunkach, szukając przeciwnika, machnowcy rozpływali się jak dym.

Przed każdą akcją Machno tłumaczył swoim:

- Bracia! Pojutrze trzeba wziąć wypłatę.

I rzeczywiście już pojutrze „bracia” otrzymywali wypłatę, wyciąganą z kieszeni zabitych przez siebie oficerów.

Przy czym bezlitosne mordy charakteryzowały nie tylko machnowców. Obce nie były też wojskom Słaszczewa.

Nietypowy rodzaj walki, z jakim spotkał się „biały” generał, doprowadzał go do szału. Słaszczew myślał już tylko, w jaki skuteczny i szybki sposób pokonać Bat’kę, by móc zdobyć kolejne laurów wieńce podczas ataku na Moskwę. W tym bowiem czasie dowódcy „białych” wiedli otwarty spór o to, komu ma przypaść zaszczyt zajęcia Moskwy. Jednakże walki się przeciągały, co widząc, żądny chwały generał postanowił zadać Machno decydujący cios. Dla wsparcia swoich sił, postanowili kontrrewolucjoniści ściągnąć z Krymu i rejonu Odessy znaczne posiłki, będące dotąd pod komendą generała Szyllinga.

Rozumie się, że tak poważna operacja wymagała starannych przygotowań, sztab więc zajął się wcielaniem planu Słaszczewa w życie.

Ale machnowcy - nie czekali. Ich ataki stawały się coraz bardziej śmiałe. Słaszczew najpierw był wściekły, powoli jednak zaczął doceniać przedsiębiorczość i odwagę podwładnych Bat’ki.

- To rozumiem! - powiedział kiedyś głośno, gdy otrzymał kolejne doniesienie o akcji machnowców - oto przeciwnik, z którym nie wstyd się użerać.

Początkowo zresztą wziętych do niewoli ludzi Nestora po prostu wieszano, traktując ich jak bandytów, potem zaczęto rozstrzeliwać, niczym pełnoprawnych żołnierzy... Pod koniec walk wszystkimi sposobami Słaszczew starał się ich zwyczajnie pozyskać.

W miarę rozwijania się operacji, generała coraz bardziej intrygowała osobowość Machno. Nie zdarzyło się, by nie wypytywał jeńców czy widzieli samego Bat’kę i jaki on jest... Ale żadnych konkretów na temat przeszłości i charakteru Nestora, ze sprzecznych zeznań wziętych do niewoli chłopów uzyskać się nie dało. To z kolei jeszcze bardziej zaogniło ciękawość Słaszczewa. Postanowił on zrealizować swoje marzenie - spotkać się z Machno i z nim porozmawiać.

W tym też celu wyprawił do Bat'ki swojego parlamentariusza, którym był zwolniony z niewoli machnowiec. Posłaniec przekazał Nestorowi, że generał chce się z nim spotkać. Machno odpowiedział wówczas:

- Spotkać się możemy na mitingu, gdzie porozmawiam z nim tak, jak wcześniej już gadałem z Grigoriewem...

Ale szacunek Słaszczewa do ludzi Bat'ki wcale się po nieudanej misji nie zmniejszył. Pod koniec wzajemnych walk miał już pod ręką sporą ilość byłych machnowskich jeńców. Zabrał ich ze sobą na Krym, gdzie nie zawiedli pokładanych nadziei i walczyli bohatersko, stanowiąc wzór żołnierzy.

W listopadzie 1919 roku zaczął się odwrót „białych” spod Kurska a sytuacja strategiczna uległa całkowitej zmianie. Słaszczew, nie zakończywszy walk z Machno, wycofał się na półwysep Krymski.

Nie bacząc na to, że walki o Krym okryły Słaszczewa chwałą, niejednokrotnie, gdy wspominał on Bat'kę, mawiał przy tym:

- Moim marzeniem jest zostać drugim Machno...

X. Machno i jego sojusz z Wranglem

Znajomość Słaszczewa z machnowcami sprowokowała go, by w momencie ciężkich walk pierwszego okresu krymskiej epopei szukać z Bat'ką zbliżenia. Wcześniej generał zwyczajnie pogardzał atamanami. Pierwsze próby kontaktu nie dały oczekiwanych rezultatów. Sprawa przybrała inny obrót, gdy misję dyplomatyczną powierzono pułkownikowi L. ze sztabu generalnego, bardziej znanemu jako ataman Bierżbickij. Jemu udało się dotrzeć do „kwatery głównej” Machno. Zmiana stosunku Słaszczewa i uporczywość, wykazywana przez jego agentów, szukających zbliżenia z Bat'ką, bardzo Nestora zdziwiły.

Zdziwiły tym bardziej, iż rzutki i chytry Bierżbickij nie szczędził słów zachwytu i pochwał dla talentów Machno, rozgrywając nader udaną partię dyplomatyczną.

W zmianie podejścia Słaszczewa, naczelnik sztabu Bat'ki - Wasiliew - dostrzegł szansę na pełną rehabilitację swej osoby przed „białymi”. Przestał pić i nie proszony pojechał do Bierżbickiego.

Spotkanie Wasiliewa z Bierżbickim odbyło się na rzecznych rozlewiskach i było zupełnie przyjacielskie. Na miejscu załagodzone wszystkie dotychczasowe „nieporozumienia”, Bierżbickiemu przydzielono rejon działania i oddano pod jego komendę sporo niewielkich oddziałów. Najważniejszym ustaleniem było nadane atamanowi prawo do formowania nowych jednostek, które tworzyć miał jakoby dla armii Bat'ki. Wasiliew pozwolił sobie na jeszcze więcej - wyjawiał dyplomacie kontrrewolucjonistów, że niezależnie od wyniku toczonych na rozlewiskach rozmów, Machno będzie odtąd traktował jednostki „białych” ochotników jako sojusznicze. Bierżbicki upojony był sukcesem, jednakże gdy po odjeździe Wasiliewa przybyli do atamana niezbyt rozgarnięci oficerowie Słaszczewa - wszystko diabli wzięli. Sukces obrócono w niwecz, przed wszystkim dlatego, że Bierżbicki pozbawiony był cech dowódczych, głównie silnej woli. Nie posiadali jej tym bardziej jego pomocnicy.

Nadmienić tu trzeba, że po powrocie z katorgi do domu, Machno zapragnął przede wszystkim zniweczyć dotychczasową pozycję władzy, która usadowiona centralnie, „promieniowała” na resztę kraju.

Jesienią roku 1917, wkrótce po przyjeździe ze zsyłki, Bat’ko był nawet przedstawicielem Gminnego Komitetu Wykonawczego w Gulaj-Polu. Głównym punktem jego działalności w komitecie było zatrzymywanie na stacji kolejowej przejeżdżających pociągów, a przy okazji grabież pasażerów.

Podczas jednej z takich akcji napotkał opór. Pociągiem podróżowali bowiem ubrani po cywilnemu oficerowie, spieszący nad Don. Machno nie tylko zmuszony był poniechać spodziewanych łupów lecz szukając ocalenia - uciekać ze wsi. Na bazie tego epizodu, rozżalony Bat’ko stworzył całą opowieść o próbie zawładnięcia Gulaj-Polem przez grupę oficerów, chcących popsuć mu rewolucję.

A było tak, że zainicjowany przez Nestora szumny wiec gminny postanowił - dla obroby rewolucji - zorganizować własne wojsko, w sile jednej rot. Oddział podporządkowano Machno, jako członkowi Gminnego Komitetu Wykonawczego. Po dwu dniach organizowania rot była ona gotowa do czynu, polegającego ni mniej ni więcej, tylko wspomnianej grabieży pociągów na gulaj-polnej stacji.

Możliwe, że to pierwsze machnowskie wojsko, zajmujące się „rewolucyjnymi” napadami, na grabieży by i skończyło, gdyby nie przypadek. Otóż akurat w tym czasie, ciągnąc nad Don, oficerski oddział znanego w okolicy pułkownika Drozdowskiego zajął Bierdiańsk, zaprowadzając w mieście i pobliskich wsiach surowy porządek. Do Drozdowskiego doszły wieści o gminnym wojsku Bat’ki. Pułkownik uznał je za bolszewickie i dla rozbicia roty wysłał specjalnym pociągiem część swego oddziału.

Jak zazwyczaj, na spotkanie nadjeżdżającego pociągu Machno wyprowadził gminnych żołnierzy. Z wagonów tymczasem, w charakterze powitania, posypały się na rotę kule. Kiedy jeden z oficerów otworzył ogień z karabinu maszynowego, po czym zainicjował atak, machnowcy zaczęli uciekać, gdzie popadło. Już bez jakiegokolwiek oporu ludzie Drozdowa opanowali Gulaj-Pole.

Nestor, w kilka godzin pozbawiony jakiejkolwiek władzy i zmuszony do ukrywania się w okolicy, zdołał zebrać pozostałych przy życiu członków gminnej rot i poprzysiągł srogą zemstę wszystkim oficerom. Niedługo po zajęciu rodzinnej wsi przez Drozdowa, Bat’ko przechwycił opodał Wołnowachy pociąg, z którego nie wyszedł żywym nikt, kto choć trochę przypominał oficera. Niezmierzona nienawiść Machno do kadry dowódczej dotrwała aż do chwili, gdy Słuszczewowi, dzięki mediacji Bierżbickiego udało się ją załagodzić.

Takiemu właśnie Machno Wrangel proponował sojusz i przyjaźń.

- Moim sojusznikiem może być i sam czort, byleby trzymał naszą stronę - tak wyjaśniał Wrangel swój stosunek do zaskakującego partnera.

W związku z takimi priorytetami w wyborze nowych sprzymierzeńców, dość szybko zmieniło się i oblicze wranglowskiego sztabu. Odeszli stamtąd starzy oficerowie, kto wie - może najlepsi w tym czasie, jako specjaliści w wojnie zdyscyplinowanych wojskowych mas. Nie mogli jednak pojąć wszystkich niuansów domowej wojny ludowej, zmienności jej postaci, dziwnych chwilowych sojuszników... Sztab zapełnił się ludźmi młodymi i ener-

gicznymi, wśród nich z rzadka tylko pokazywał się jakiś wranglowski weteran czy oficer, odkomenderowany do oddziałów powstańczych, jak na przykład pułkownik B., którego około 4 miesiące gościł ataman Zielionyj.

Wszystkie te zmiany były niezwykle pożyteczne dla wdrożenia nowego podejścia do walki z bolszewikami i przyniosły cały szereg spektakularnych sukcesów.

Rzecz w tym, że z początkiem 1920 roku w ochotniczej armii narodziła się, przede wszystkim w kręgach kontrwywiadu, idea poszukiwań idei narodowych, promujących wizerunek rządów samodzielnych, autonomicznych jednostek, które i tak w wielu przypadkach nie uznawały żadnego centrum władzy. Nie od rzeczy będzie dodać, iż sam kontrwywiad składał się w wielu przypadkach z podejrzanych, często awanturniczych czy wręcz przestępczych elementów. Każdy niemal agent prowadził własną „politykę”.

Zaradzić złu, w szczególności na krótką metę, sztab głównodowodzącego - nie potrafił. Rozumiejąc wagę meldunków wywiadowczych, sztabowcy postanowili przejąć bezpośrednio nadzór nad wszystkimi agentami, pozostającymi za linią frontu, z pominięciem (jak to było dotąd) sztabów korpusów. To rozporządzenie Wrangla przyniosło w rezultacie totalny bałagan, doprowadzając m.in. do tragedii w Symferopolu. Gdy bowiem do Słaszczewa przybyła delegacja Machno, podległy generałowi Kutiepowowi kontrwywiad zaarrestował gości i wszystkich członków deputacji powiesił na słupach telegraficznych.

Wieść o incydencie szybko dotarła do Bat’ki, przyprawiając go o wściekłość. Niewiele brakowało, by z kolei przebywający u Machno agenci Wrangla podzielili los kolegów po fachu, ale Wasiliew załagodził rzecz całą, zwalając winę za symferopolskie nieszczęście na czarne strony charakteru Wdowienki, odpowiedzialnego bezpośrednio za egzekucję. W otoczeniu Wdowienki znajdowało się też wielu osobistych wrogów Machno.

Przeprosiny władz wranglowskich nadeszły na czas. Przypadły zresztą na okres nasilenia walk „białych” z władzą sowiecką. Zacieśnienie przez Wrangla sojuszu z Bat’ką podyktowane było głównie zupełnym niezrozumieniem istoty machnowszczyzny, jak też zauroczeniem kontrrewolucyjnego sztabu postacią atamana.

Faktem jest, że machnowskie gazety i proklamacje były wówczas wypełnione gorącymi odezwaniami do chłopstwa, by nie dowierzało ani nie pomagało komunistom, co rychło zmieniono na jawne wezwanie do walki z Moskwą. Wszystko to stanowiło jednak czysto polityczne gierki, obrazujące głównie strach Bat’ki przed przyszłością i chęć utrzymania dobrych stosunków z mieszkańcami wsi. Propaganda przynosiła pożądane przez Wrangla efekty, czyniąc zaplecze komunistów frontem walk - ale od prawdziwego zacieśnienia sojuszu dzielił Machno i „białych” ogromnych rozmiarów dystans.

Czy związek Bat’ki i Wrangla mógł być trwałym, skoro Rewolucyjną Radę Wojenną Armii Machno tworzyli niemal wszyscy ówczesni rosyjscy anarchiści, wyszkoleni przez Wolina? I co w ogóle Wrangel mógł zaoferować anarchistom, by nie wyjść na idiotę?

Dziedziczenie ziemi? Przecież rozmowa na taki temat z anarchistami byłaby śmieszna. Dziedziczne prawo do ziemi było przynętą, adresowaną do chłopstwa. Miało też odciągnąć wieśniaków od Machno. Tymczasem chłopci w swej masie w ogóle nie słyszeli o funkcjonowaniu takiego prawa i jakby w odpowiedzi, nie bacząc na groźby, odmawiali wstępowania

w szeregi „białej” rosyjskiej armii. Odpowiadali za to akceptacją mobilizacji, zarządzanej przez Bat’kę, który nie straszył i nie zmuszał - a prosił!

Machno wiedział o tym i - rzecz jasna - interpretował po swojemu.

Po prawdzie, dla Machno było rzeczą niesłychanie wygodną i nie bez znaczenia, wsparcie walki Wrangla z bolszewikami, którzy na razie zostawili Bat’kę w spokoju, ale za to odciętego na zachodzie od jego podstawowej bazy, gdzie akurat trwały ciężkie walki. Decyzja Nestora o kontynuowaniu walki pozwoliła na współpracę z nim agentów Wrangla.

Trzeba jasno powiedzieć, że Machno przez cały czas nie tylko utrzymywał łączność ze wszystkimi atamanami Ukrainy, którzy w większości przypadków po doznanych porażkach znajdowali u Bat’ki pomoc i zrozumienie, tak, że odpocząwszy znów mogli się wziąć za walkę z komunistami - ale również do ścisłej kadry swojej armii przyjmował wielu polowych atamanów, wykorzystując ich siły do osiągnięcia własnych celów.

Na zaproponowany mu przez Wrangla sojusz, Bat’ko przystał bez sprzeciwu i w znaczący sposób pomagał generałowi, delegując do wspólnej walki oddziały mniej znanych atamanów, jak choćby Jaszczenki.

Słowo Machno i zawarty sojusz znalazły swoją podbudowę.” Dopóki bolszewicy terroryzują lud czerezwyczajką (CzK, prawzór KGB, pod zwierzchnictwem polskiego szlachcika-komunisty spod Kazimierza Dolnego, Feliksa Dzierżyńskiego - przyp. red.), będziemy prowadzić z nimi wojnę, jako z kontrrewolucjonistami. Wrangel też jest przeciwny władzy bezpieczeństwa, zaś nas obiecał zostawić w spokoju.” Owa „doktryna”, przyjęta przez Nestora, pozwoliła wszystkim uznać związek z „białymi” za nie pozbawiony słuszności, tyle że sojusz ten był w charakterze czysto „machnowski”.

Taka koalicja, gdyby miała się utrzymać, dałaby Wranglowi do dyspozycji doskonałych żołnierzy z chłopskiej warstwy średniej, którzy rozkazy Nestora uważali za święte (jak Bat’ko mówi sojusz, to sojusz), a przede wszystkim doprowadziłaby do tego, że na Krymie, oraz wszędzie tam, gdzie stacjonowały oddziały podległe generałowi, „zieloni” (wojska Machno - przyp. red.) byłiby sojusznikiem.

Bat’ko z kolei rozumiał, że chłopów nie mogła zadowolić w roku 1920 już żadna władza, mieniąca się być „państwową”. Toteż rozwijał miraż zacieśniania współpracy z „białymi”, prowadząc jednocześnie tajne rozmowy z władzą sowiecką, dotyczące jego powrotu pod sztandary Armii Czerwonej.

Wranglowi kadził, iż nie darmo jest sławnym generałem, a komunistom przypominał swoje zasługi sprzed październikowego przewrotu. Sowietom dawał „rewolucyjne słowo”, że zachowa neutralność do czasu zakończenia ich walk z „białymi” ochotnikami. Dysputy z Nestorem zadowalały jednych i drugich, przy czym jednocześnie machnowcy wypłacali sobie wciąż pensje z kieszeni poległych komisarzy.

Na Krymie, półwyspie Kercz, w kamieniołomach, we wszystkich wioseczkach obok Enikały, od Tiemriuka do Tamania hulały wojska „zielonych” - a wszyscy oni uważali siebie wyłącznie za machnowców, w wyjątkowych przypadkach jeszcze za komunistów.

„Jad” machnowszczyzny sięgał już bardzo daleko, a poradzić z nim sobie nie umiała żadna, „reprezentująca państwo”, władza.

Tak sojusz z Wranglem jak paktowanie z bolszewikami, były tylko przejawem dwoistej postawy. Stanowiły związek zaledwie „machnowski”, jak wcześniej z Grigoriewem, władzą sowiecką czy Petlurą. W prawdziwe układy, kto by to był, Bat’ko nie wchodził. Jego hasło: ”Jeszcze pozwodzimy generałów, a z nimi i komunistów” - mówi samo za siebie.

XI. Armia Machno

Z końcem roku 1919, wszyscy, którzy zgrupowali się wokół Nestora, nosili jedną wspólną nazwę: „Armia im. Bat’ki Machno”.

Najbardziej aktywny trzon bojowy armii, z którego w potrzebie wydzielano oddziały, złożone głównie z chłopów, podzielić można na:

1. liczny sztab i ochronę Machno, liczące do 300 ludzi. Rolę komendanta sztabu pełnił były ślusarz - Kijko, zaś naczelnikiem ochrony mianowano ex-marynarza, Liaszczenkę, noszącego, także w letnie upały, zdobyty w Jekatierinosławiu - bogato zdobiony - skórzany płaszcz;
2. około 1000-osobową kawalerię, pod komendą byłego wachmistrza Dołženki ;
3. pułki karabinów maszynowych czyli pierwowzór piechoty zmotoryzowanej - 800 taczanek z 1-2 cekaemami na każdej z nich; do tego 3,4 lub 5 żołnierzy na każdym wozie, wliczając furmana. Razem około 3500 ludzi, dowodzonych przez byłego marynarza, Guro;
4. artylerię, którą stanowiło sześć trzycalowych dział polowych, z pełnym oprzyrządowaniem i zapasowymi jaszczami. W sumie do 200 machnowców, komenderowanych przez byłego ogniomistrza Zozulia;
5. drużyny sztabowe i siły wsparcia, poruszające się taczankami i niekiedy biorące udział w bojach - razem około 500 żołnierzy.

Oddziałów typowej piechoty, drużyn sanitarnych i intendenckich armia Bat’ki nigdy nie znała.

Biorąc te liczby pod uwagę, realna siła „Armii im. Bat’ki Machno”, złożonej z ex-marynarzy floty wojennej, dezertów z Armii Czerwonej i oddziałów „białych”, przeróżnej zbieraniny a przede wszystkim z chłopskiej młodzieży, wynosiła 5000 żołnierzy, nie licząc Rewolucyjnej Rady Wojennej.

Oprócz tych sił podstawowych, w razie potrzeby mobilizowano po wsiach głównie oddziały piechoty. W zależności od terenu, mobilizacja obejmowała w ciągu jednej nocy od 10-15 tysięcy wojaków, często dysponujących dodatkowymi armatami lub oddziałami kawalerii. Jednostki te, złożone głównie z rolników, włączano natychmiast do pułków, noszących miana wsi, z jakich pochodzili zmobilizowani (Pułk Pietrowski, Nowospasskij itd.).

Ostateczny charakter tych oddziałów i ich uzbrojenie bywały przeróżne. Najczęściej były to samodzielne jednostki bojowe, złożone z trzech podstawowych rodzajów broni.

Początkowo zryw mobilizacyjny był wielki. Jednakże w miarę oddalania się od rodzinnych siół i kolejnych walk - chłopci „wyparowywali”.

Sukces machnowskich mobilizacji zależał od tego, że we wszystkich niemal wioskach guberni tawriczeskiej i jekatierinosławskiej oraz na południowych rubieżach guberni połtańskiej i charkowskiej istniała sieć organizacji Nestora, prowadzonych przez agentów i zwiadowców Bat’ki. Utrzymywali oni stałą łączność ze sztabem, co było oczkiem w głowie Machno. Dzięki swoim ludziom był on zawsze zorientowany co i gdzie piszczyc w trawie. Wykryć istnienia sieci Bat’ki podczas zajmowania wsi przez wrogów - właściwie się nie dało. Zazwyczaj bowiem wszyscy mieszkańcy w jakiś sposób uczestniczyli w czynie machnowskim, a poglądy ich były skrajnie konserwatywne.

Doskonała znajomość nastrojów chłopów; możliwość wpływania na te nastroje poprzez agentów i przywódców wiejskich, pozwoliły Nestorowi uniknąć błędów, związanych z ogłaszaniem mobilizacji w niewłaściwym momencie. Stąd zazwyczaj chwilowy „pobór” kończył się pełnym sukcesem.

Tajne organizacje machnowców ukrywały i leczyły ranionych podczas walk, wykonywały potrzebne prace administracyjne i zaopatrzeniowe czy dbały o broń, włącznie z armatami i tankietkami. Podczas mobilizacji wydawały tę broń powoływanym, stanowiąc doskonałe zaplecze, którego potrzebuje każda armia, a już partyzancka w szczególności. Taki typ organizacji, doprowadzony do szczytów elastyczności, określał cały charakter działań taktycznych Bat’ki. Formując armię z ludzi, którzy nie mieli niczego do stracenia, Machno był w stanie w ciągu jednej nocy odbywać przemarsze, liczące 50, 60 i więcej wiorst. Na postojach zawsze znajdował nie tylko wypoczynek, ale też pożywienie dla wojska i koni. Dodać wypada, że wszelkie należności za pomoc, udzielaną przez mieszkańców wsi, regulował Nestor niezmiennie pieniędzmi albo towarami, nie żałując nikomu. Jego przeciwnicy postępowali odwrotnie - starali się wszystko pozyskać za darmo. Taki stosunek do zaplecza powodował, iż mimo pewnych obaw, chłopci cieszyli się z przybycia machnowskich oddziałów. W dodatku Nestor mógł już w promieniu połowy nocnego marszu, w miejscu, skąd chciał rozpocząć jakiś atak, znaleźć zebrane dzięki sekretnej mobilizacji gotowe do boju, wypoczęte oddziały. Nieoczekiwany i szybki rajd prawie zawsze przynosił sukces. Oszłołomiony niespodziewanym napadem przeciwnik ustępował w panice.

Podczas zdobywania większych punktów oporu wroga - miasteczek, składnic - grabieży podlegało wszystko, co tylko dało się wywieźć na chłopskich wozach. Część zdobyczy, przede wszystkim ważące niewiele klejnoty i inne cenne przedmioty pozostawiały do dyspozycji Bat’ki, znacznie większa reszta - towary, wyposażenie przeciwnika i im podobne - zabierali zmobilizowani na dany atak żołnierze do swoich siół. Jeśli wróg nie stawiał już oporu - zadanie „poborowych” na grabieży się kończyło i chłopci wracali do powszedniego życia.

Przypomnieć trzeba, że niekiedy Machno organizował niewielkie powstania w tych punktach, gdzie według posiadanych wiadomości mógł napotkać zbyt silny opór. Tak było przecież w Bierdiańsku, gdzie udało mu się przygotować zbrojne wystąpienie rybaków z

przedmieścia Liski, którzy atakiem od tyłu przejęli „białą” artylerię, co dało Bat’ce niepowtarzalną okazję, by obejść od strony morza doskonale obsadzoną pozycję ochotników. Podczas powtórnego zajęcia Jekatierinosławia, Machno przemycił lekkie działa i karabiny maszynowe pod produktami wieśniaków, jadących jakoby do miasta na targ.

Podział armii na tymczasowy i stały skład wpływał na jej życie i zachowania. Podstawowemu trzonowi machnowców towarzyszyły grabieże, pijaństwo, bijatyki. Na taczankach, razem z cekaemami, podróżowały przykryte drogimi dywanami beczki z winem i samogonem. Zobaczyć trzeźwych ludzi Nestora - było raczej trudno. Samowolnie, całymi oddziałami opuszczali zajmowane pozycje i zjawiali się w najbliższych miasteczkach, znajomych dworach, gdzie rozpoczynali natychmiast dziką zabawę, zmuszając do uczestniczenia w niej wszystkich, którzy im się nawinęli pod ręce. Całkiem przy okazji, tam gdzie biesiadowali - czy to była ulica czy dworski park - urządzali sobie radosną strzelaninę. Takiemu „nalotowi” poddany mógł być każdy dom czy posiadłość. Wojsko Bat’ki nie uznawało nad sobą niczyjej władzy i z nikim się nie liczyło. Wiecznie pijani, zawszeni, wymęczeni wszystkimi możliwymi chorobami, żołnierze roznosili wszędzie zarazę i często umierali bez żadnej pomocy. A jednak w ich miejsce spieszyli już kolejni, ideałem których było świętujące i zapijaczone życie pod sztandarem Machno.

Prawdziwego trzonu armii Bat’ki chłopci nie nazywali inaczej, niżli rakłą czyli drukarskim nożem. Tylko siebie uważali za prawdziwych machnowców. Kadre Nestora można było od razu rozpoznać po żartobliwych, wręcz maskaradowych zaporoskich strojach, gdzie kwieciste damskie apaszki z frędzlami współgrały z ozdobnymi płaszczami.

Pułki chłopskie na pierwszy rzut oka niczym nie różniły się od zwykłych gospodarzy. Nie da się ukryć, chłopci też nie wylewali za kołnierza... Nie były to jednak machnowskie popijawy. W dodatku rolników nigdy nie opuszczały typowo zawodowe fraszki, podobnie jak obojętnie traktowali przebieg walk, toczących się na ich ojcowiznach.

Sympatie ludności wiejskiej skupiały się po stronie Bat’ki i jeśli z kadrowym żołnierzem można było wieść długie dysputy, nie szczędząc atamanowi słów krytyki, to jedno nieostrożne słówko na temat Nestora, wypowiedziane przy chłopie-machnowcu, mogło skończyć się śmiercią. Poza tym chłopci nie utożsamiali Bat’ki z jego pupilami; zdarzało się niejednokrotnie, iż drogą samosądu rozprawiali się z najbardziej szalejącymi i groźnymi nawet dla swoich, machnowcami.

Faktyczną władzę w miastach, zajmowanych przez Nestora, sprawowali ich komendanci. Nie rozporządzali oni jednak dostateczną siłą, by zapobiec bandytyzmowi i grabieżom kadrowych żołnierzy. Komendanci nadawali więc uprawnienia cywilnym przedstawicielom pobliskiego terenu do dokonywania aresztowań i sądzenia podejrzanych.

W Bierdiańsku spotkałem się z praktycznym funkcjonowaniem takiego sądu. Na placu obok komendantury zebrało się 80 - 100 ludzi Bat’ki i tłumy gapiów. Na stół wskoczył młody marynarz - komendant miasta i poinformował:

- Bracia! Mój pomocnik Kusznir dzisiejszej nocy dokonał grabieży na własną rękę i przywłaszczył sobie tę oto rzecz - tu pokazał wszystkim złotą papierośnicę. - Co waszym zdaniem ma go za to spotkać?

Dwa, trzy głosy z tłumu nie za głośno wrzasnęły:

- Rozstrzelać go...

Podchwycili to pozostali machnowcy, uważając, że tak właśnie stanowi tradycja.

Komendant, zadowolony z wyniku głosowania, dał znak ręką, zeskoczył ze stołka i w obecności wszystkich, od razu, zastrzelił Kusznira z rewolweru.

Ludowy sąd zakończył obrady, zaś machnowcy, przed chwilą krzyczący: „Rozstrzelać” równie gromko skomentowali: „Ot, swołocz, nie cacka się!”. Marynarz tymczasem, schowawszy papierosnicę do kieszeni spodni, nie spiesząc się odszedł, wypełniwszy swoją powinność.

Tak w codziennym życiu armii Bat’ki postępowała kadra i nieokrzesani chłopci, jacy w szeregach Machno znaleźli się dzięki czasowej mobilizacji, a których nie wiedzieć czemu wszyscy mają za ideowych anarchistów.

XII. Machno i anarchiści

Sam Machno i wszystkie jego organizacje, na czas walk podporządkowane zostały woli Rewolucyjnej Rady Wojennej. Ale tak było tylko na papierze. W rzeczywistości wiodącą rolę w operacjach bojowych armii odgrywał liczny sztab Bat’ki, którym kierował pijany wiecznie Wasiliew. Wśród machnowców panowało głębokie przekonanie, że swój talent wojskowy Wasiliew przejawia jedynie w chwilach zupełnego upojenia alkoholowego, stąd wszyscy - nie wyłączając samego Nestora - dbali, by nie chodził trzeźwy.

W Radzie - Machno zasiadał niebywale rzadko, zadowolając się czynionymi po koleżeńsku sprawozdaniami Wolina. Bat’ko wołał zdecydowanie znajdować się na wysuniętych pozycjach, często biorąc bezpośredni i znaczący udział w walkach, wzbudzając zachwyt „bratwy” (ukr.) niemal artystycznym prowadzeniem ognia z karabinów maszynowych. Z jednej strony wynikało to z wewnętrznej potrzeby atamana, z drugiej stanowiło przykład dla jego niezdyscyplinowanych wojsk.

Liczne wystąpienia anarchisty z krwi i kości - Wolina - oświadczającego podczas mitingów i na łamach gazet, iż tak naprawdę Machno nie posiada żadnej władzy a jest wyłącznie wykonawcą postanowień kolegialnej Rewolucyjnej Rady Wojennej, należy rozpatrywać nie inaczej, niż jako czysto dyplomatyczną zagrywkę i ustępstwo wobec licznie reprezentowanych w Radzie anarchistów.

W samej rzeczy poprzez Wolina Bat’ko wprowadzał w życie wszystko, co tylko uważał za niezbędne, nawet emisję własnych pieniędzy.

Rzeczywista władza Machno, nie pozbawiona dyktatorskich zapędów, mimo tytularnego podporządkowania Radzie, była niekwestionowalna. Taki stan rzeczy nie wywoływał jednak rozdzźwięków między kolegium a Bat’ką.

Podczas ciszy na froncie czy też w czasie przerw w działaniach zbrojnych, nie przeszkadzał Nestor Radzie w niczym; wówczas robiła, co chciała, ataman zaś zabijał czas grą w karty, pijaństwem i kobietami.

Oficjalnie do kompetencji Rewolucyjnej Rady Wojennej należały działania: operacyjne, administracyjne, zwiadowcze, agitacyjne, kulturalno-oświatowe i inne. Prócz nich Rada

posiadała prawo do zwoływania zjazdów chłopskich, organizowania kongresów i mitingów.

Kolegium wydawało też gazety, z których dwie pełniły rolę istotną. Pierwszy tytuł to „Wiadomości Rewolucyjnej Rady Wojennej Armii im. Bat’ki Machno”, drugim był „Alarm” - partyjny organ anarchistów.

Na koniec - Rada przewodziła grabieżom i rozdziałowi po wioskach zdobytego w ten sposób mienia oraz podejmowała decyzje o aktywnych wystąpieniach armii.

Przewodniczącym Rewolucyjnej Rady Wojennej był słynny anarchista Wolin, członkami zaś - przedstawiciele rozlicznych socjalistycznych i anarchistycznych partii, jacy przybyli na Ukrainę niemal z całej Rosji, a których życiorysy przywodzą niekiedy na myśl historie awanturników.

Ze wszystkich pionów kolegalnej działalności idealnie wręcz rozwinięty był wydział wywiadowczy (większą jego część stanowiły kobiety) i propagandowy, dla którego pracowali niemal wszyscy wiejscy nauczyciele.

Podstawowy skład Rewolucyjnej Rady Wojennej dochodził do 200 ludzi, ulegał jednak bez przerwy zmianom i trudno podać dokładną liczbę. Na wszelki wypadek, jego skład pełny trzeba ocenić na około... 2000 członków, wliczając w to czynnych agentów.

Polityczne credo Rady, sformułowane przez niezbyt gadatliwego Machno, da się sprowadzić do następującego stwierdzenia: partia komunistyczna i cały rząd moskiewski okazali się być kontrrewolucjonistami, którzy przejęli władzę drogą oszustwa, a teraz wiodą rewolucję socjalną prostą drogą ku przepaści.

Ideałem, który machnowcy usiłowali wprowadzić w życie, były wszelkiego rodzaju rady, tworzone jednak bez oznak jakiegokolwiek władzy (przede wszystkim politycznej) i zajmujące się sprawami czysto ekonomicznymi. Związek takich ekonomicznych rad w oczach towarzyszy Bat’ki zdawał się być naczelnym organem w życiu całej ludzkości. Rację rewolucji rosyjskiej i możliwej wówczas rewolucji w Europie Zachodniej przyznawali tylko, gdyby zaistniała pod sztandarami syndykalizmu, nie socjalizmu.

Podczas mitingów Wolin i inni anarchiści zawsze podkreślali, że są ściśle związani z anarchistycznymi grupami Zachodu.

Aktywny udział anarchistów w życiu machnowskich wojsk i sympatia do nich samego Bat’ki spowodowały, że realnie wpływali na wszystkie poczynania armii. Znaczenie uczestniczących w Radzie socjalistów było niewielkie.

Czy rzeczywiście myśl Machno mogła przyswoić sobie idee anarchizmu? Wolin niejednokrotnie przyznawał, że przyświecające jemu i jego kolegom założenia dalekie były większości członków Rewolucyjnej Rady Wojennej.

„Bratwa” szła za Bat’ką nie z powodu docenienia ideałów Wolina lecz dlatego, że rozsmakowała się w pełnym niespodzianek, bujnym i pijackim życiu.

Jako urodzony teoretyk, Wolin użytkował całą swą energię na polemikę z Trockim, a wszystkie numery machnowskich gazet publikowały jego artykuły, niezmiennie zakończone wykluczeniem Trockiego z grona realizatorów idei. Być może w tym maniackim uporze realizowała się osobowość prawej ręki Bat’ki.

Pięćdziesięcioletek, otyły, wyglądający na starszego, niż był, średniego wzrostu, z niepokojnym, rozbieranym wzrokiem, spoglądającym gdzieś w dal - Wolin swoją roztrzepaną postacią, która nie uznawała wody, grzebienia ni szczotki - przywodził na myśl niedoleczonego szaleńca.

Potrafił jednak dokonywać błyskawicznego przeobrażenia, gdy tłumaczyć mu przyszło założenia anarchizmu. Tu swobodnie lawirował między ideą a praktyczną jej realizacją przez Nestora. Chłopi, nie bardzo wiedząc o co chodzi i w zasadzie nie interesując się założeniami, proponowanymi przez Wolina, czynili z nich swoją, skrajnie uproszczoną ideologię. Jej sedno można streścić w hasło: „Jeśli się tylko da, zbaw nas, Panie, od jakiegokolwiek władzy.” Każda władza, o czym wiedzieli, żądała od nich dokładnie tego samego - wypełnienia powinności wobec państwa. Wszystko to razem przekładali na grabież, zatracając tym samym nauki, popularyzowane po siołach przez „miastowych” w ostatnich latach przed rewolucją.

Pomysł Rewolucyjnej Rady Wojennej, by wśród wieśniaków rozwinąć działalność kulturalno-oświatową, już po pierwszych próbach doprowadziły do sytuacji, w której Rada raz na zawsze zrezygnowała z myśli, że jej wysłannicy i członkowie są w stanie prowadzić między chłopstwem jakąkolwiek „pracę u podstaw”. Chłopscy średniacy obracali natychmiast w niwecz zapal „uczonych” machnowców. Jakakolwiek działalność oświatowa była z góry skazana na klęskę.

Na codzienne życie mieszkańców wsi anarchiści mieli w ogóle niewielki wpływ. Chłopi, jak wcześniej, niepomni nakazywanych przez Nestora mobilizacji, uczestnictwa w walkach i grabieży, anarchistycznej agitacji, rewolucyjnych idei wolności czy równości - kiedy tylko wracali do swoich wiosek, od razu stawali się na powrót tylko posiadaczami ziemi i maszerowali do cerkwi.

Zresztą i sam Machno, by nie być dla chłopów kimś obcym, manifestacyjnie, by zjednać ludność, zachodził podczas mszy do cerkwi, niewiele sobie robiąc z czynionych potem przez Wolina wyrzutów.

Zakończenie

Po zajęciu Krymu i zakończeniu walk z Wranglem, władza sowiecka postawiła sobie za cel pełną likwidację „Armii im. Bat’ki Machno”. Rozmowy Nestora ze sztabem Armii Czerwonej i jego podlizywania - do niczego nie doprowadziły. Nie pomogło ani to, że deklarował się jako bolszewik - ani to, że zachował neutralność w czasie walk komunistów z „białymi” o Krym.

Wyjaśnienia Machno nie zadowolili przywódców sowieckich. Przypominali oni aktywne wystąpienie Bat’ki przeciwko bolszewikom i jego walki z Armią Czerwoną. Gdy dobiegła końca surowa zima 1920/21 roku, dla obu stron sytuacja nadal nie była klarowna. W ręce sowieckiego dowództwa wpadły tymczasem dokładne dane o rozlokowaniu oddziałów Nestora i miejscu pobytu samego atamana.

Z nastaniem wiosny 1921 roku Machno nie omieszkiał przejść do swoich ulubionych krótkich wypadów. Przed władzą sowiecką pojawiło się groźne pytanie o sposób prowadzenia dalszego dialogu na Ukrainie. Czekać dłużej z likwidacją Bat'ki „czerwoni” dłużej nie mogli i Frunze wydał rozkaz rozpoczęcia operacji. Od tego momentu nad Machno zawisło, niczym już nie powstrzymywane, widmo końca.

Frunze opracował dalekosiężny plan zaciśnięcia pętli wokół armii Nestora, starając się wolniutko odciągnąć go w stronę Basenu Donieckiego, ale Bat'ko odgadł jego zamiary. Porzucił więc rodzinne strony i szybko zajął pozycje w okolicy Antonowa w guberni woroneńskiej, potem przeniósł się do guberni orłowskiej, ale i tu nie odniósł sukcesu. Przedostał się wówczas przez gubernię charkowską do chersońskiej. Z końcem lata 1921 roku Frunze, korzystając ze znacznej przewagi liczebnej swojej kawalerii, przyparł Machno do Dniestru, w pobliżu rumuńskiej granicy.

Bat'ce, choć lekko rannemu, udało się przekroczyć pas graniczny i skryć się w Rumunii, za to na Butyrki (słynne więzienie moskiewskie, wówczas pod zarządem CzK - przyp. red.) trafiła - niemal w pełnym składzie - Rewolucyjna Rada Wojenna Armii, na czele z Wołinem, który nawet z więziennej celi oskarżał partię komunistyczną o kontrrewolucyjny charakter.

W Rumunii odnalazł Machno część swoich druhów, podobnie jak on - rannych. Rzutki Kozielski nie żałował kolosalnych wręcz środków, pochodzących ze zdobyczy, wywiezionej do Besarabii, by łagodzić skutki represji, jakim poddawano internowanych Rosjan. Rana Bat'ki dawno została wyleczona a ciężkie przeżycia nie złamały typowych cech charakteru atamana, toteż Rumuni posiadali w swych rękach bardzo groźne dla sowietów narzędzie.

Podczas mitingów, zazwyczaj w pijanym widzie, Machno wyrываły się nader często słowa i frazy, w żaden sposób nie przystające do innych, wypełnionych duchem anarchii. Odpowiadając kiedyś na zadane z tłumu pytanie, Bat'ko odrzekł:

- W Rosji możliwa jest tylko monarchia lub anarchia. Nic pośredniego długo się nie przydarzy.

Wielokrotnie Machno mówił o wystawieniu pomnika Jermakowi (ataman kozacki w służbie rodu Stroganowów, zdobywca dużych połaci Syberii dla Rosji w II poł. XVI w., przyp. red.) nie wspominając jednocześnie ni o Pugaczowie, ni o Stieńce Razinie.

Osobom postronnym rzucała się w oczy jego wstrzymanie wobec swoich współpracowników, ideowych działaczy anarchistycznych, nie mówiąc już o socjalistach, których zawsze określał mianem „półkadetów”. W terminologii Bat'ki zaś słowo „kadet” było niemal wyrokiem, w szczególności gdy odnosiło się do ludzi bezpośrednio.

Wśród najbliższych druhów Machno, tych z którymi rozmawiał całkiem szczerze, nie było ani jednego anarchisty i w ogóle reprezentanta żadnej partii.

Być może w ten właśnie sposób Nestor realizował swoją potrzebę bycia wszędzie pierwszym, nie cierpiąc wokół siebie ludzi, mogących w czymkolwiek go przewyższyć.

Jego doskonała znajomość chłopskich realiów, niespotykane męstwo, wola i umiejętność prowadzenia skomplikowanych niejednokrotnie operacji wojennych, niebywała energia i zdolności organizatorskie - oto przyczyny sukcesów Bat'ki.

Należy jednak wziąć poważnie pod uwagę fakt, iż osnowa tych sukcesów sprowadza się do sposobności - którą Machno zyskiwał poprzez swoich agentów - pozyskiwania na czas wiedzy o nastrojach mas chłopskich - natychmiastowego nań reagowania odpowiednim duchem rozkazów. Ale kształtować owych nastrojów Nestor nie potrafił - nie był wodzem, umiał tylko wspaniale płynąć z prądem historii.

Cóż, nastroje chłopów bywają zmiennymi. Dziś są przecież inne, niż wówczas. Obliguje mnie to do stwierdzenia, że machnowszczyzna definitywnie stała się tylko częścią przeszłości. Jaka rola zostanie przez historię przypisana Bat'ce? Czy tylko zwyczajnego bandyty, którym w jakiejś mierze zawsze pozostał?

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



K. W. Gierasimienko
Machno
Jedna z prawd

pl.anarchistlibraries.net